GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ"

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 7 CZERWCA 1953 NR. 23/215

CHRYSTUS NA ULICACH LONDYNU

W dniu 4 czerwca wypada wielkie święto katolickie — Boże Ciało. W ten dzień, a przede wszystkim w najbliższą niedzielę odbędą się we wszystkich kościołach katolickich a następnie na ulicach miast i wsi uroczyste procesje, których celem jest publiczne i jawne wyznanie wiary i oddanie czci Żywemu Bogu w Najświętszym Sakramencie ołtarza.

Naród polski od całych stuleci osnuł to wielkie święto swojej wiary szczególną serdecznością i nabożeństwem, dodając mu blasku i barwy, na jaką tylko człowieka jest stać. Polskie procesje Bożego Ciała mają zawsze coś z rzewności pielgrzymki do miejsc najświętszych, ale i z surowości i karności bojowania o największe wartości człowieka.

Kościół katolicki w Anglii obchodzi swoje święta i procesje tego dnia wewnątrz kościołów, gdyż układ stosunków wyznaniowych w tym kraju nie pozwalał dotąd na wielkie manifestacje religijne katolicyzmu. Polakom, którzy tu zamieszkali ciasno było w tym dniu w kościołach. Parli do tego, aby urządzać procesje choćby na podwórcach kościelnych, w ogrodach zakonnych, aby — jak w Polsce — wyprowadzić uroczyście Chrystusa na otwarty świat. Jego świątnica jest w kościołach, ale Jego Praca i Łaska są w codziennym życiu człowieka.

W wielu miejscowościach w tym kraju, udało się polskim katolikom urządzać takie zamknięte procesje, gdzieniegdzie udawało się nawet otrzymać pozwolenie na wyjście procesji na ulice miasteczek. W Londynie trzydziestotysięczna ludność polska ze swymi duszpasterzami na czele urządzała w ubiegłym roku procesję Bożego Ciała w ogrodach klasztoru oo. ksawerianów na Clapham South. Uroczystość ta, w której brało udział całe polskie duchowieństwo, wszyscy kierownicy polskiego życia politycznego i społecznego — gromadziła również wielkie mnóstwo polskiego społeczeństwa.



POLSKIE BOŻE CIAŁO W ANGLII — HALIFAX 1952

W roku bieżącym uroczysta procesja Bożego Ciała polskiej emigracji londyńskiej urządzona zostaje w niedzielę dn. 7 czerwca o 5 pp. na Ealingu i będzie miała niespodziewanie jeszcze szerszy zasięg. Odbędzie się ona w kościele oo. benedyktynów i opierać się będzie przede wszystkim na zabudowaniach tego kościoła oraz na terenach szkoły benedyktyńskiej. Ale nie ograniczając się do tych miejsc, **procesja Bożego Ciała, urządzana przez polskie duchowieństwo, wyjdzie na ulice Londynu.** Jest to zdarzenie wyjątkowe w tym kraju, o niedającej się określić wymowie i znaczeniu.

Nie wielki to obszar tych ulic, to prawda: z kościoła oo. benedyktynów poprzez ulice Eaton Rise, Montpellier Avenue i Hoodfield Road podąży do ogrodów szkoły benedyktyńskiej. Ale w tym małym kwadracie ealingowskich ulic zawarty zostanie symbol, może aż o historycznym znaczeniu. Od bardzo długiego czasu, od wielu wieków po raz pierwszy na ulice Londynu wejdzie w uroczystej procesji Bóg Żywy. Wyprowadzą Go z kościoła na ulice Polacy razem ze swymi angielskimi współwyznawcami. Bowiem na wieść o procesji na Ealingu przyłącza się do niej wielu katolików angielskich, w sąsiednich kościołach postanowiono procesje wewnętrzne połączyć z procesją polską. Będzie to jedna z największych manifestacji katolickich, jakie zna Londyn.

I jeszcze jedną sprawę trzeba tu podkreślić. W Polsce procesje Bożego Ciała mieniły się najpiękniejszymi barwami, kwiecia, przystrojeń i ubiorów. Czyniliśmy to wszyscy — wieś, miasteczko i miasto — po to, aby i w ten nieporadny sposób okazać Bogu naszą miłość. W naszych wspomnieniach z kraju ten dzień połączył się z grą barw i kwiatów. To wspomnienie ożyje w procesji ealingowskiej. Wstanie obyczaj polski w całej pełni. Zjawi się młodzież w regionalnych strojach polskich, w tych samych, w które stroiła się na święto tego dnia w Polsce. I w ten sposób również, pod promieniami łaski utajonego w Najświętszym Sakramencie Chrystusa, widok procesji na Ealingu nie tylko przybliży nas, tułaczy, do kraju macierzystego, ale przypomni nam, żeśmy z nim jedno.

Mówiło się tyle razy przy rozmaitych okazjach, iż historia narodu polskiego zrosła się nierozerwalnie z wiarą katolicką. Słuchaliśmy tego, powtarzaliśmy nawet zgodnie z własnym powierzchownym przekonaniem, ale nigdy tak jaskrawo i rzeczywiście nie stanął nam ten pokazowy fakt przed oczyma: któż inny, jak nie wiara naszych ojców wspiera dziś ciężar wrażej okupacji i któż, jak nie Bóg jeden, może wśród tych chmur i podstępnych ludzi doprowadzić nas do portu zmartwychwstania Ojczyzny?

Po tym wszystkim, co powiedziałem poprzednio, może już nawet nie trzeba dodawać końcowej zachęty do wzięcia udziału w procesji na Ealingu. Ale powiem tylko o tym, jak sobie wyobrażam, iż powinno być:

Jest nas w tym Londynie około 30.000 tysięcy. Nie bardzo wiem, gdzie się to wszystko w kościele benedyktyńskim i przyległych ulicach pomieści. Ale co się kłopotać, w takich chwilach rozszerzają się mury i przestrzenie — niech przyjdzie całe trzydzieści tysięcy. I ci gorąco praktykujący swą wiarę i ci oschli i ci mędrkowie. Niech w ten dzień przyjdą wszyscy. Czy naprawdę nie wszyscy pragniemy, aby Ktoś wielki a

(Dokończenie na str. 2)

BOŻE CIAŁO

(Ryt. zdwoj. I kl. z okt. uprzyw. Szaty białe.)

Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej czci Kościół w każdej Mszy świętej; w Wielki Czwartek obchodzimy rocznicę ustanowienia Eucharystii, ponieważ jednak radosne wspomnienie Ostatniej Wieczerzy tłumiło w Wielkim Tygodniu rozważanie męki Chrystusa, zostało ustanowione osobne święto, którego celem jest publiczne wyznanie wiary w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Po Mszy wychodzi z kościoła głównego danej miejscowości procesja na główne ulice miasta. W Polsce istnieje od XV wieku zwyczaj śpiewania czterech Ewangelii przy czterech ołtarzach ustawionych w drodze pochodu. Ten śpiew Ewangelii jest wyznaniem wiary, że pod postaciami chleba mamy wśród siebie tego samego Pana Jezusa Chrystusa, o którym opowiadają Ewangelie.

(Z mszału benedyktyńskiego)

UROCZYSTA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA NA EALINGU

W niedzielę, 7 czerwca o godzinie 5 po południu odbędzie się na Ealingu z kościoła oo. benedyktynów ulicami miasta wielka manifestacyjna procesja Bożego Ciała.

Organizatorzy procesji wyrażają nadzieję, że wszyscy Polacy katolicy zamieszkali w Londynie wezmą udział w procesji, czyniąc zadość polskiemu zwyczajowi i manifestując w ten sposób swe uczucia religijne i patriotyczne.

Dojazd kolejką podziemną do Eealing Broadway (linie Central i Metropolitan), stąd autobusami 65 lub 97 za 2d. do Marchwood Crescent albo linią Piccadilly do South Ealing i autobusem 65.

W razie niepogody procesja odbędzie się o tydzień później, czyli w niedzielę 14 czerwca o tej samej godzinie.

KALENDARZYK

CZERWIEC 1953

7 n. 2 po Z. Św., w oktawie
8 p. Wiliama b. w.
9 w. Pryma i Felicjana mm.
10 ś. Małgorzaty, Bogumiła
11 c. okt. B. **Bożego Ciała**
12 p. † Najśw. Serca Jezus.
13 s. Antoniego z Padwy w.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

ZNOWU CIĘŻKI PRZYPADEK RAKA

„Apeluję do serc dobrych o pomoc — czytamy w liście z Polski — gdyż jestem chora na raka i bardzo cierpię. Przyniosły mi ulgę zastrzyki, które dostałam od znajomych. Zastrzyków było jednak za mało, gdyż tylko 12, a do skutecznej kuracji trzeba otrzymać bez przerwy 40. Nie mając nikogo ze znajomych ani krewnych za granicą zwracam się z gorącą prośbą o pomoc, załączam receptę i z góry składam serdeczne Bóg zapłać. A. O."

LISTA OFIAR NR 21

Leon K., Ipswich — 2.6, Bezimiennie z Wockingham — 2.6; Klemens Kiestrzyń 10.0; M. Andryszczak 2.0.0.

Razem: Ł 2. 15. 0.

PROGRAM PIELGRZYMKI DO HOLYWELL i PANTASAPH

W roku bieżącym pielgrzymka do Holywell i Pantasaph odbędzie się na św. Annę, t. j. w niedzielę 26 lipca.

Program

1. Punkt zborny R. C. Church w Holywell godz. 3 po poł. Powitanie i odmówienie Różańca. Powitanie a) przez ks. prałata Fr. J. Cashman, wik. gen. proboszcz, b) ks. infułata B. Michalskiego. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.
2. 3.50 procesja przez miasto do źródła św. Winfrydy.
3. Uczczenie relikwii Świętej i zaopatrzenie się w wodę ze świętego źródła.
4. Odjazd do Pantasaph (2 mile dalej).
5. 5.15 Droga Krzyżowa w leśnej Kalwarii.
5.35 Druga Droga Krzyżowa.
6. Oddanie hołdu Najśw. Marii Pannie naszej Krolowej przed Grotą N. M. P. bądź na placu przedklasztornym przed figurą Serca Pana Jezusa, z pożegnalnym kazaniem.

WSPOMNIENIE Z PIELGRZYMKI DO HOLYWELL

W roku 1952 pielgrzymka do Holywell zgromadziła około 850 Polaków. Zjechali się z bliskiego Chester, Delamere, Royal Vally, Penley i Iscoyd Park, ale także i z dalszych ośrodków jak Tillstock, Wem, Nesscliffe, Liverpool, Blackshaw Moor, Manchester. Ks.M.Szymankiewicz przybył aż z Sheffield z grupą 60 pątników.

Różańcem zaczęliśmy z ks. P. Niemirą pielgrzymkę w przepełnionej świątyni. Ciepłe usłyszeliśmy słowa powitalne miejscowego proboszcza, ks. prałata Cashman'a. Procesja ruszyła z pieśnią polską przez miasto do cudownego źródła św. Winfrydy. Po błogich w „Walijskim Lourdes" spędzonych chwilach, wspinało się 29 autobusów pątniczych do sąsiedniego Pantasaph. Tam, w leśnej Kalwarii błagaliśmy umęczonego Zbawiciela za umęczony dziś naród. Na zakończenie zebrani w uroczej grocie Niepokalanej przyjęliśmy pątniczy zew z ust ks. Cz. Wysockiego: „Pragnij żyć z Bogiem! „Utrzymaj się przy Nim, jak okręt łańcuchem się trzyma przy brzegu; łańcuchem duchowym, to jest różańcem. Pomnij, co Najświętsza Panna w Fatimie o różańcu mówiła i ofiaruj dziennie choć jedną tajemniczkę..."

Naprawdę, piękny był ten wspólny do Boga zryw.

Jeden z 850 pątników

SŁOWO BOŻE

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO CIAŁA

LEKCJA
(1 Jan 3, 13 - 18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje trwa w śmierci. Każdy, kto nie miłuje brata swego, morderca jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

EWANGELIA
(Łuk. 14, 16-24)

W on czas: Mówił Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy rzekł mu: Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść", a obejrzeć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulice i na drogi miejskie, a ubogich, i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mój był zapełniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Sprawy Domu Bożego

ŚWIĘTO NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA

Od chwili ustanowienia święta Bożego Ciała minęły długie wieki nim w szeregu uroczystości cyklu liturgicznego Kościół umieścił święto Najświętszego Serca Pana Jezusa. Święta tego zażądał — podobnie jak ongiś Bożego Ciała — sam Pan Jezus.

Czytamy w Ewangelii słowa Chrystusa: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i przewidującymi a objawiłeś je maluczkim" (Mat. XI, 25). Ten sam Jezus wybrał za narzędzie ustanowienia czci Serca Swego i za apostołkę tego nabożeństwa skromną zakonnicę francuską z klasztoru wizytek w Paray-le-Monial. Dziś czcimy ją jako świętą Małgorzatę Marię Alacoque.

W latach 1673 do 1675 ukazał jej się Pan Jezus w trzech wielkich objawieniach Serca Swego, żądając ustanowienia świętem Jego Serca piątek po oktawie Bożego Ciała. Wzywał, by w dniu tym wierni przystępowali do Komunii św. dla zadośćuczynienia za zniewagi, których doznaje podczas wystawienia na ołtarzach Hostii Przenajświętszej.

Już poprzednio istniało nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, ale było ono sprawą prywatną. Za pośrednictwem św. Małgorzaty rozszerzyło się ono w zakonie wizytek, a oo. jezuici szerzyli je w wielu krajach, ale minęło jeszcze dziewięćdziesiąt lat nim papież Klemens XIII zatwierdził święto i nabożeństwo do Najśw. Serca w roku 1765, a po upływie dalszych lat dziewięćdziesięciu w 1856 roku papież Pius IX rozciągnął to święto na cały Kościół powszechny.

Na progu nowego stulecia w 1899 roku Leon XIII poświęcił całą ludzkość Boskiemu Sercu Jezusowemu, a w 1928 roku Ojciec św. Pius XI dodał do tego święta oktawę i nadał mu nową Mszę św. w świecie dzisiejszym, w którym stygnie miłość ku Bogu, dla dusz oddanych Panu Jezusowi zadośćuczynienie za grzechy i zniewagi staje się sprawą najważniejszą.

Siedziba miłości jest serce, tak jak organem myśli jest mózg. Sercem Swym kocha nas Pan Jezus i tę miłość czcimy i wielbimy w dniu święta Jego Serca. W prefacji Mszy św. na dzień ten śpiewa Bogu Kościół św.:

...wiekuisty Boże, Tyś sprawił, że Jednorodzonego Syna Twego, gdy wisiał na krzyżu, włócznia żołnierska przebiła, aby otwarte serce, skarbnica Boskiej szczodrobliwości, zlewało na nas potoki zmiłowania i łaski: aby to serce, które nigdy nie przestało płonąć ku nam miłością, dla pobożnych było odpocznieniem, a dla pokutujących m'ejscem ucieczki i zbawienia". Miłość żąda ofiary — nie słów. Drogę ofiary wskazuje nam Pan, „wierny w obietnicach swoich", „pokornych wiedzie ku sprawiedliwości, uległych naucza dróg swoich" a wszystko, „żebyście — według słów św. Pawła — umocnieni i ugruntowani w miłości, wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą" (Do Efezjan, 3, 18).

Modlimy się by Serce Pana Jezusa „gorejące ogniśko miłości" nasze serca uczyniło Swym obrazem i podobieństwem. **M. D.**

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

W dalszym ciągu ofiary nadesłali:

Z Londynu: H. Machowiczowa z rodziną 6.0; H. Fałdowiczowa 10.0; W. i K. Migtusowie 5.0; Halina Puhaczewska 5.0; J. Łoziński 10.0; R. Orechwa 1.10.0, M. Maciejewski 5.0; J. Jasiewiczowa i K. Święcicka 10.0; S. Mojzesowicz 10.0; C. Kozak 2.0.0; E. Karniej 5.0; J. Adamski 1.0.0; F. Tabisiowa 15.0; B. Kamińska 5.0; P. E. Tudziński 1.0.0; Z. Krauze 1.0.0; Piotr Głogowski 10.0; A. Brzozawski, Scunthorpe 10.0; S. L. Grabianka, Antokol, Beckenham 1.0.0; Jan Fedko, Thorny Pits Hostel 5.0; W. Hancewicz 10.0; F. Bekielewski 10.0 dr W. Tomaszewski, Edynburg 2.0.0; Władysław Walczak, Blackburn 5.0; Z. M. Ch. 3.0; Jan Sternal, Amersham 10.0; B. Piasecki 5.0; ks. prob. J. Lepich, Lancaster 10.0 oraz składka 2.10.0; L. S. Bilsdean 10.0; S. Makowski 2.6; J. Liśniewicz 2.6; W. Prośniewski, Shalford 5.0; Jan Leja od Polaków C.A.D. Nesscliff 3.2.4; W. Rolański, Nottingham 5.0; z Mabledon Park Hospital, Tonbridge: T. Góralczyk 4.6; H. Cisewicz 13.2.1; Jan Brzeziński, Manchester 5.0; z Bradford: Andrzej Morawski 10.0; Piotr Bilczyk 10.0; Katarzyna Gierczak, Bala Highways Hostel, Euxton 10.0; E. Opelt, Ashby Folville 5.0; F. Krasińska, Coventry 2.0; F. Smilgin od 15 ofiarodawców z Laing Hostel, Boreham Wood 2.1.6; A. Wójcikowa, Greenford 10.0; ks. prob. Jan Stelmach, składka od parafian w Lawther Park Hostel 4.0; W. Rawiński, Manchester 7.4.0; W. Rawiński, Manchester Reszka, Wing Hostel 10.0; Zygmunt Srodon, Castle Douglas 2.0; dr W. Jasiński, Chelmsford 5.5; N. N. 1.0.0; E. Hajdukiewicz, Falkirk 4.0; Franciszek Kamyk, Lincoln 10.0.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kościół katolicki odzyskuje powoli tereny stracone na skutek reformacji. Przed trzema laty razem z katolikami angielskimi cieszyliśmy się ze setnej rocznicy przywrócenia w Anglii normalnej Hierarchii kościelnej. W obecnym roku katolicy holenderscy obchodzą stulecie przywrócenia Hierarchii kościelnej w ich kraju.

CHRYSTUS NA ULICACH LONDYNU

(Dokończenie ze str. 1)

miłujący przygarnął nas strapionych miłosiernym uściskiem i ograł szeptem: „Mój ty, biedaku."

Marzę sobie, że ta procesja będzie potężną, ale przede wszystkim piękną uroczystością religijną, najpiękniejszą, jaką znało to olbrzymie miasto i że ten znak wyznawstwa odbędzie się przy naszym współudziale. Przy naszym współudziale, a przy wytężonej pracy organizatorów, których w dobrej powinnismy zachować pamięci: organizatora poprzednich londyńskich procesji, ks. kan. St. Cynara i organizatora tegorocznej ks. mgr. H. Kornackiego.

Józef Kisielewski

KRONIKA *Katolicka*

Sprawa beatyfikacji Sługi Bożej Celiny z Chludzińskich Borzęckiej, założycielki polskiego zgromadzenia zakonnego zmartwychwstanek, posunęła się naprzód: 12 maja św. Kongregacja Obrzędów zastanawiała się nad sprawozdaniem teologów cenzorów o pismach Sługi Bożej. W r. 1951 ukazało się w Rzymie trzecie wydanie obszernego życiorysu Sługi Bożej, napisanego przez przełożoną generalną Teresę Kalkstein.

Normalnie proces beatyfikacyjny zaczyna się od diecezji lub diecezyj, w których żyła osoba świątobliwa. Ze względu jednak na warunki św. Kongregacja Obrzędów powierzyła wikariatowi Rzymu przeprowadzenie procesu informacyjnego, poprzednio w sprawie arcybiskupa Jana Cieplaka, obecnie w sprawie Jerzego Matulewicza, zakonnika i reformatora zgromadzenia kleryków regularnych marianów i założyciela zgromadzenia sióstr Niepokalanego Poczęcia.

Coraz więcej diecezji przechodzi pod rządy biskupów rodzimych i wówczas katolicy z ludów europejskich, zamieszkali na tamtych terenach, podlegają władzy biskupów innych ras. „Albowiem—jak powiada św.Paweł w liście do Galatów — wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie". Ostatnio Papież zamianował ósmego biskupa czarnego dla Afryki w osobie ks. Józefa Oliwiera Bowers, werbisty, przeznaczając go do Accra na Złotym Wybrzeżu.

GAZETA NIEDZIELNA

7 czerwca 1953 r.

WARTOŚĆ ŻYCIA TU I TAM

Trudno powiedzieć, czy wiadomość o złapaniu i „zlikwidowaniu“ przez rozstrzelanie szpiegów amerykańskich na Ukrainie sowieckiej można uważać za pewną. Bowiem w tym „kraju ponurej anegdoty“, obchodzenie się z prawdą jest nader bezceremonialne. Ale mniejsza z tym, czy wiadomość jest prawdziwą, czy ma służyć tylko do dalszych oskarżeń Ameryki w wojnie nerwów, która jakby rozgrzewała się na nowo. Wystarcza jedno, że oficjalnie przyznano, iż życie ludzkie w Sowietach jest o wiele tańsze, niż w cywilizowanym świecie, skoro można było złapać, przesłuchać, osądzić i stracić czterech ludzi w ciągu niemal dwudziestu czterech godzin.

A przecież jednocześnie od dwóch lat trwa w Stanach Zjednoczonych gorszące widowisko, że skazani w normalnym postępowaniu sądowym za zdradę, mogącą pociągnąć za sobą śmierć setek tysięcy ludzi i zniszczenie Ameryki, małżonkowie Rozenbergowie, nie mogą zostać straceni na skutek nieprzerwanego nacisku grup komunistycznych, nieustających interwencji i zręcznego wykorzystywania przez obronę luk tamtejszego ustawodawstwa. Jest oczywiście dobrym prawem każdej jednostki bronić się przed niesprawiedliwością; jest rzeczą adwokata użyć do obrony wszystkich środków, jakie mu prawo stawia do dyspozycji i nie gorszymy się tym, że obrońcy Rozenbergów nie dają za wygraną. Ale jednocześnie nie sposób nie wyrazić zdziwienia, że prawnicy amerykańscy nie umieją znaleźć drogi, która gwarantując prawidłowy wymiar sprawiedliwości, jednocześnie zapobiegłaby nadużywaniu prawa dla celów z prawem i sprawiedliwością nie mających nic wspólnego.

Obrońcom bowiem Rozenbergów nie chodzi wcale o sprawiedliwość. O słuszności wyroku śmierci na ludzi, tak szkodliwych dla swej ojczyzny, nie ma podstaw wątpić. Im chodzi wyłącznie o cele propagandowe, o wytworzenie histerii, przy której zatraca się zdrowy rozsądek, a pozostaje tylko nienawiść. Światowy rozgłos, jaki nadano sprawie, rozległość wpływów ich obrońców, świadczą najlepiej, że nie chodzi tu tylko o dwoje zbrodniarzy, ale o rzeczy ważniejsze, o podważenie wiary w wymiar sprawiedliwości „burżuazyjnej“.

Tymczasem „sprawiedliwość“ ludowa zdecydowała w sposób nieodwracalny o życiu czterech ludzi, w których obronie nie stanie żaden pięknoduch liberalny, żaden partyzant pokoju, żadna masówka.

Różnica nie tyle metod, ile cywilizacji, rzucająca jaskrawe światło na podział, jaki idzie poprzez świat.

P. J.

Brytyjska wyprawa na Mount Everest nie zdołała osiągnąć najwyższego szczytu górskiego na świecie podobnie jak wyprawa szwajcarska w roku ubiegłym.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

WIELE HAŁASU O... NIEWIELE

Kiedy Moskwa, po śmierci Stalina, od pogrzebu 9 marca r.b., zaczęła pomrukiwać i przebąkiwać pojednawczo, widać było, że zależy jej na wywołaniu nastrojów jakby jkiegoś odprężenia, ale nie było zgoła widać, by chciała zrobić cośkolwiek rzeczywiście, co by usunęło złowrogi ciężar jej naporów i jej zaborów w świecie.

Gdy Prezydent Eisenhower w mowie z 16 kwietnia r.b. o to właśnie Moskwę wyraźnie zapytał, czy chce zmienić swe stanowisko dotychczasowe w podstawowych dla pokoju sprawach — a w szczególności uznać zasadę wyzwolenia narodów, które ujarzmiła — odpowiedź Kremla w „Prawdzie“ 25 kwietnia r.b. była równie zagadkowa jak wykrętna. Pełno tam było wszystkiego. Ale w żadnej sprawie nie było jednego: tak.

Gdy p. Churchill w mowie z 11 maja r.b. zacierał ostre zarysy wymagań Prezydenta Eisenhowera, niczego już nie żądając — a w szczególności przemilczając sprawę wyzwolenia narodów ujarzmionych — odpowiedź Kremla w „Prawdzie“ z 24 maja r.b. wskazywała, że Moskwie w to właśnie graj.

Dzisiaj, pod koniec trzeciego miesiąca od pojednawczych przygrywek moskiewskich, widać już niechybnie, że Kreml tak pojmuje t.zw. pojednanie:

— Owszem, zgoda, to znaczy, że wy się zgodzicie, iż wszystko cośmy zabrali to już nasze, iż to uznacie, iż w spokoju i przez nikogo nie nagabywani umocnimy się, gdzieśmy dotarli.

NIC DAĆ NIE CHCĄ

Zdrowy rozsądek wskazuje, iż stałe wyrównanie między Zachodem a Rosją jest niemożliwe. Istotą komunizmu rosyjskiego od samych jego początków jest niezmienne przekonanie, iż stoi on nie wyrównywaniem stosunków ze światem lecz przeciwstawianiem się światu. Może on od czasu do czasu, pozorami gry politycznej usypiać czujność świata, ale w sobie tej stałej dążności do podważania świata niekomunistycznego nie usypia nigdy.

Skoro zaś tak jest i skoro nikt poważny na Zachodzie nigdy ani na chwilę nie wątpi, iż Kreml tylko gra tak, jak dla siebie uważa za najdogodniejsze, zdawałoby się, że pierwszą zasadą Zachodu powinno być:

— Oni sami zupełnie oczywiście podejmują takie swoje zabiegi niby pojednawcze jedynie jako grę, gdy im to w dawnej chwili dogadza. Byłoby więc niedorzecznością, gdybyśmy my uważali to za coś poważnego. Kiedy jak kiedy i gdzie jak gdzie, ale tu stosuje się, jak ulał, powiedzenie: gra nie warta świeczki.

Gdy więc Moskwa po raz nie wiadomo, który zaczyna znowu taką grę pozorną i zwodniczą — wiele hałasu bez źdźbła woli uczynienia czegokolwiek — trzeba zachowywać wielką ostrożność, by w tę ich grę nie dać się wciągnąć.

Istnieje w tym względzie bardzo dobre określenie angielskie:

— Who eats with the devil must have a long spoon... Kto je z diabłem musi mieć długą łyżkę.

CZY WARTO?

Prezydent Eisenhower pamiętał o tym przysłowiu lepiej niż p. Churchill.

Prezydent Eisenhower wyciągnął ku Kremlowi, zapraszającemu do miski współżycia, taką właśnie długą łyżkę: spis warunków wstępnych, mających wykazać, że Moskwa rzeczywiście gotowa jest do zmian na gruncie międzynarodowym.

P. Churchill tej ostrożności nie zachował. Przeciwnie. Przysunął się od razu, jakby w zaufaniu, do miski z zatrutą strawą moskiewskiej gry.

Odpowiedź Kremla, w „Prawdzie“ z 24 maja r.b., od razu pochwyciła wszelkie różnice między stanowiskiem amerykańskim a brytyjskim. Podoba się Kremlowi, że p. Churchill nie stawia żadnych warunków wstępnych, odbiegając w tym od Prezydenta Eisenhowera. Podoba mu się, że p. Churchill, nie tak jak Eisenhower, gotów jest zadowolić się załatwieniem nie wszystkich lecz paru spraw z Rosją, t.j. tych, w których ona nic nie traci. Podoba mu się, że p. Churchill w ogóle nie wspomniał o wyzwoleniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej, co tak mocno wysunął Prezydent Eisenhower. A gdy się Kremlowi coś podoba, to... niedobrze.

Czy warto dawać Moskwie takie gratki?

St. St.

Z tygodnia

NIEDZIELA

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

Francuski kryzys rządowy wciąż trwa po nieudałych misjach tworzenia nowego rządu przez Reynaud i Mendes-France'a. Z tego powodu zostanie, być może, odłożona proponowana na czerwiec konferencja Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji na Bermudach.

Do gen. Sosnkowskiego zwróciła się Rada Polityczna oraz Rada Narodowa w sprawie dalszych kroków dla zjednoczenia narodowego. Rada Polityczna zaapelowała o podjęcie rozmów według procedury, jaką gen. Sosnkowski uzna za stosowną, Rada Narodowa zaś ma dać odpowiedź na projekt porządku rokowań, zaproponowany przez gen. Sosnkowskiego.

Prezydent Eisenhower potwierdził swą poprzednią opinię że rokowania z Rosją nie są wskazane, dopóki Rosja nie okaże istotnie dobrej woli i pragnienia pokoju oraz dodał, że z tego powodu i konferencja na Bermudach niekoniecznie musi doprowadzić do spotkania wielkiej czwórki.

Na odbytych w Bonn zjazdach uchodźców niemieckich wygłoszono szereg gwałtownie rewizjonistycznych przemówień, skierowanych także przeciwko kanclerzowi Adenauerowi, o którym stwierdzono, że „nie ma on odwagi żądać ziem za Odrą i Nysą“.

Pierwszy wybuch artyleryjskiego pocisku atomowego na poligonie w Las Vegas w Ameryce nastąpił w ubiegłym tygodniu, wywołując niezwykle wielkie zniszczenie. Artyleria atomowa okazała się w ten sposób nową potężną bronią w amerykańskim arsenale atomowym.

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

PO OŚWIADCZENIU PREZYDENTA R. P.

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, Prezydent R. P. August Zaleski ogłosił oświadczenie, dotyczące decyzji złożenia urzędu Prezydenta za rok, czyli w dniu 9 czerwca 1954. Oświadczenie to wraz z uzasadnieniem zostało odczytane przez premiera Odzierzyńskiego na posiedzeniu Rady Narodowej dnia 16 maja.

Na posiedzeniu tym omawiano w dalszym ciągu sprawy współpracy z narodami Europy środkowo-wschodniej i na wniosek p. J. Poniatowskiego uchwalono wezwać prezydium Rady, by w porozumieniu z rządem podjęła inicjatywę stworzenia zgromadzenia Europy środkowowschodniej.

Omawiano również ustęp przemówienia premiera Churchilla w Izbie Gmin, dotyczący Polski i stwierdzono, że stanowisko polityki brytyjskiej w sprawie Polski jest kontynuacją zasad jałtańskich. W sprawie niedoszłego zjazdu dyplomatów polskich w Stanach Zjednoczonych rozwinęła się obszerna dyskusja, w której przemawiali pp. prof. Pragier, dr Grażyński i St. Mackiewicz. Ostatni mówca nawiązał do odczytanego właśnie oświadczenia Prezydenta i poddał ostrej krytyce przemówienie gen. Sosnkowskiego w Manchester. Na temat zjednoczenia wypowiadał się wreszcie dr Z. Stahl zalecając publiczną dyskusję nad problemami zjednoczenia, sformułowanymi przez gen. Sosnkowskiego.

Rada Narodowa nie podjęła żadnej uchwały, w której zajmowałaby stanowisko wobec oświadczenia Prezydenta Zaleskiego.

STANOWISKO RADY POLITYCZNEJ

Bezpośrednio po oświadczeniu Prezydenta R. P. Rada Polityczna wyraziła najgłębszą troskę, że przemówienie Głowy Państwa obfitujące w polemiczne zwroty ogłoszone zostało w przededniu rokowań o zjednoczenie.

W ogłoszonym później komunikacie Rada Polityczna stwierdza, że: „Oświadczenie p. Augusta Zaleskiego, jako Prezydenta R.P., złożone w dniu 16 maja b. r. jest aktem nabrzmiałym poważnymi konsekwencjami. W politycznej ocenie tego aktu trzeba jednak wziąć pod uwagę przed wszystkim intencję, która wpłynęła na jego opublikowanie właśnie w chwili tworzenia podstaw szerokiego zjednoczenia. Wydawać się musi, że istotnym celem oświadczenia z 16 maja była chęć opóźnienia wprowadzenia w życie zasad porozumienia, które zostały już sformułowane i przy dobrej woli stronnictw i ugrupowań politycznych mogą być uzgodnione.

„Tak pomyślane oświadczenie zostało uzupełnione uzasadnieniem, obniżającym godność najwyższego urzędu w państwie. Dosłowne przytoczenie przez wrogów naszych tego uzasadnienia stanowić może oparty na autorytecie najwyższego urzędu gotowy wzór zohydzania dziejów odbudowanego po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego. Żaden naród takiego poniżania własnego imienia ścierpieć nie może. Można sobie uprzytomnić przygnębiające wrażenie, jakie wywoła ono w uciemiężonym i cierpiącym kraju.

„Terror psychiczny“, o którym mowa w uzasadnieniu oświadczenia, jest niczym innym jak zdrową reakcją opinii publicznej, pragnącej powrotu do praworządności, zdemokratyzowania ustroju państwowego na emigracji i zjednoczenia narodowego. Wszystko to jest niezbędne dla walki o niepodległość Polski. Oddziaływanie opinii publicznej jest obecnie szczególnie cennym narzędziem politycznego rozpoznania w warunkach, kiedy na emigracji nie można się odwołać do sprawdzianu normalnych wyborów.

„Idea zjednoczenia narodowego w naszym położeniu musi jednak górować nad wszystkim, gdyż tylko na tej drodze zdolni będziemy do stworzenia najlepszego narzędzia dla spełnienia zadań, które ciążą na emigracji. Uzasadnienie oświadczenia z dnia 16 maja spotęgowało kryzys państwowy, ale przez to właśnie wpłynąć ono musi na wzmożenie naszych wysiłków, by do zjednoczenia narodowego doprowadzić, kryzys rozwiązać i móc wreszcie najskuteczniej bronić na terenie międzynarodowym interesów Polski.“

OŚWIADCZENIE RZĄDU

W odowiedzi na komunikat Rady Politycznej rząd wydał następujące oświadczenie:

„Komunikat Rady Politycznej, pozostający w związku z oświadczeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 roku — wbrew ustawie konstytucyjnej i powszechnie na Zachodzie przyjętym obyczajom politycznym — stanowi niedopuszczalny atak na Głowę Państwa. Komunikat ten jest dalszym ciągiem trwających od lat podobnych ataków, prowadzonych ze strony niektórych ugrupowań politycznych. Narzuca on, między innymi, wymienionemu oświadczeniu Prezydenta Rzeczypospolitej w sposób dowolny i na niczym nieoparty, intencje, sprzeczne z tymi, które zostały wyraźnie przez Pana Prezydenta wyłożone. Potępienie złych czynów z przeszłości, dla ostrzeżenia przed popełnianiem podobnych w przyszłości, jest w komunikacie Rady kwestionowane — a przecież od najbardziej surowej ich oceny, gorsze są same czyny, które ocenę tę wywołują. Czyny te winniśmy zgodnie potępić i uczynić wszystko, by się nie powtórzyły.

Rząd, który jest odpowiedzialny za akty Prezydenta Rzeczypospolitej, wyraża nadzieję, że podstawy konstytucyjne władz legalnych Rzeczypospolitej, a także Osoba i Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, będą wyłączone ze sporów i dyskusji politycznych. Rząd jest głęboko przekonany, że oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 roku w swej istocie posunęło „problem zjednoczenia politycznego naprzód“.

Komuniści reorganizują i wzmacniają swą administrację we wschodnich Niemczech i utworzyli urząd wysokiego komisarza ZSSR w Niemczech, co oznacza brak zaufania do komunistów niemieckich i ich lojalności wobec Moskwy.

Pan Włodzimierz, gdy miał lat sześćdziesiąt i furę siostrzeńców i siostrzenic, o wnukach wolał nie myśleć, podzielił zasobną fortunkę na pięć części: dla siebie, dla wdowy po Antonim, dla wdowy po Czesławie, na dzieci ś. p. Anny, dla Kajetanostwa i wyjechał na wojaż, z którego już nie powrócił.

Spadkobiercy mieli dużo kłopotów, narad i nieporozumień na temat jak zużyć pieniądze. Było ich za mało na kupno większego obiektu, za dużo, aby móc o nich nie myśleć. W końcu dzieci wdowy po Antonim kupiły willę w Maliniaku. Powietrze, rzeka, las, piasek i możliwość przyjazdów na odpoczynek w każdą sobotę życzliwie usposobiły właścicieli do nowo nabytej posiadłości z zieloną furtką i napisem: „Słoneczna". Ale naprawdę nikt nigdy nie odwiedzał letniska. Murowankę od frontu wydzierżawił Guzik na skład apteczny i zaperfumował całą okolicę wodą kwiatową i acetonem. Drewniak wynajmowano letnikom.

Stryj Włodzimierz okazał się dopiero geniuszem, świętym, dobrodziejem rodziny w roku Pańskim 1945, gdy kobiece przeważnie resztki licznego rodu stwierdziły, że właściwie nie mają dachu nad głową. Tu się spaliło, tam zawaliło, w miasteczku lepiej nie mieszkać, bo wszyscy się za dobrze znają, w Borsówce od czasu, jak Pawła wywieziono do Kaługi, bezpieczniej się nie pokazywać. Wypowiedziano się więc jednomyślnie za dużym miastem z uwagi na możliwość dostania pracy i przypomniano sobie o Maliniaku. Łatwa komunikacja kolejką, własny dom, dobre powietrze dla Michasia zdecydowały o przenosinach na letnisko.

Wspaniała willa okazała się ruderą. Okiennice na parterze ktoś zabrał na opał, balkony porąbał, pompę zdemolował, całe żelaziwo z pieców wyniósł. Ale właśnie, gdy przyjechano do „Słonecznej" przeświecało przez chmury, zieleniła się młodziutka trawka, za rzeką kukała kukułka, sąsiedzi śpieszyli przez rozgrodzone płoty z dobrą radą i było bardzo przyjemnie.

Do damskiego towarzystwa przyłączył się stryj Stefan. Malarz z zawodu i powołania, obecnie urzędnik planowania, przyjechał, „spadł nam z nieba", jak powiedziała prababcia Marynia, nie ze stalugami, ale z siekierą, młotkiem i zamiarem gruntownego remontu ziejącej pustką rudery. Wniósł do kuchni walizeczkę, worek, łóżko polowe i tu pozostał, w jadalni wymoszczono spanie dla Basi i Krzysi, pokój frontowy zajęły dwie prababcie, babcia Irena i Michaś. Słowo „zajęły" nie jest właściwie użyte w tym opowiadaniu, bo cała sztuka urządzenia życia w „Słonecznej" polegała na tym, aby jak najmniej zajmować, a jak najwięcej ustępować jedni drugim.

Górkę wydzierżawiono pani Justynowej z dziećmi. Pewnego dnia powrócił pan Justyn. Babcia Irena bardzo nie lubiła pana Justyna. Nie tylko dlatego, że powrócił do żony i dzieci i sprzeniewierzył się ideałom emigracji politycznej i nie dlatego, że tam w Wielkiej Brytanii nie spotkał się z jej mężem Jurkiem, ale za te jego niekończące się złośliwe gadania o Polakach na uchodźstwie, bo czyż może to być prawdą, że tam byli wojskowi przyjmują obce obywatelstwo i że tam dzieci anglizują się za wolą rodziców? To jest przecież haniebne oszczerstwo, w które babcia nigdy nie uwierzy!

Pan Justyn jest zmorą babci. Ile razy Michaś wybiegnie do ogrodu, tyle razy pan Justyn pyta go, czy nie jest głodny, czy często przychodzą paczki od dziadzia? O, bo dziadzio ma tam wszystko w Anglii: czekoladę, cukier, owoce, miód, masło, tłuste żółte masło z jamem, kto by jadł w Anglii suchy chleb?

PACHNIE ANANASEM

Babcia bardzo się cieszy, że dziadzio nie je suchego chleba, sama go przecież w listach zaklinała „na wszystkie świętości", aby nie wracał do kraju, ale gadanie pana Justyna każdego może zniecierpliwić.

— Pani dobrodziejka sądzi, że to jest emigracja polityczna, że tam każdy o kraju myśli, nic podobnego, o remoncie domów myślą, o urządzaniu się, o poolu. Zapracowują się po fabrykach, talerze zmywają po restauracjach, forsę zbijają, ale tak, żeby do kraju wrócić, u siebie popracować, cegiełki własnymi paluchami z gruzów wygrzebywać, to nie łaska!

Babcia patrzy na paluchy pana Justyna i myśli, że mu też nie śpieszno do cegiełek, ale za to na babci pięterku panoszy się jak u siebie.

Ile razy babcia urządza wielkie pranie pod sosnami, bo to i do studni bliżej, i z wylewaniem wygodniej i nie tak gorąco, jak w kuchni, tyle razy pan Justyn wyrasta u jej boku i zabawia konwersacją:

— Pani dobrodziejka tak tu sobie pierze na słoneczku, a tam mężulek pewnie opala się nad morzem, albo na leżaczku w Hyde Parku. Teraz, to tam wszyscy mówią tylko o tym, jak lato spędzić. Musowo. U siebie, czy na kontynencie. Kanalik przepłynąć i już Ostenda, Biarritz...

Babcia nie jest ciekawa Ostendy, zna ją dobrze. Doktór kazał Michasiowi jechać nad morze, aby raz skończyć z tymi anginami, tak powiedział, a tu przecie nie ma za co. Babcia już nawet nie słyszy dalszych opowiadań pana Justyna o Anglii, tak zamyśliła się o Michasiu.

Drugą zmorą babci jest pan Walenty. Nie wiadomo skąd wziął się w Maliniaku, nikt go dawniej nie znał, ma jakąś posadę w mieście i codziennie jeździ tym samym pociągiem do pracy, co i jej wnuczki i zaleca się do Krzysi. Wszyscy go nie lubią i unikają. Po cichu nazywają obelżywym słowem — to ten „patriota".

A poza tym w Maliniaku sami złoci ludzie. Dobrzy, kochani, pewni. I pani Wojciechowa, praczka, z własnej woli przyszła kiedyś do „Słonecznej" i nauczyła babcię łatwiejszego prania, i panna Andzia przerobiła wszystkie ubrania i bieliznę dziadusia na Michasia i pan aptekarz, i ślusarz, i zawiadowca stacji, wszyscy życzliwi i uczynni, ale najlepszy ze wszystkich pan listonosz. W „Słonecznej" kochają pana listonosza za paczki, listy, dobry uśmiech i uprzejmość. Ale najbardziej lubi go babcia Irena.

W godzinach południowych, gdy wszyscy są poza domem, gdy śpią staruszki, parę razy w miesiącu przychodzą paczki. Herbata, kawa, mydło, daktyle, ryż, czasami coś z ubrania lub buty dla Michasia. Podstawa i okrasa życia. Co prawda ten Jurek jest zawsze niepraktyczny i trochę nieobliczalny, ale właśnie takim go babcia znała i kochała. Kiedyś przysłał kolorową, kosztowną apaszkę i pisał, że dobierał ją specjalnie do rumieńców babci, kiedyś przysłał drogą, jedwabną bieliznę dla Krzysi, która od dziesięciu lat nosiła tylko przerabiane sukienki i koszule po starszych siostrach. Ale najlepsze to było z tym ananasem! Skarżyła się kiedyś babcia w liście na brak owoców dla Michasia, bo wszystko zabierają na przetwory i przydziały są bardzo małe. Po paru miesiącach przyszła paczka, jak paczka.

Babcia zasunęła firanki, zamknęła drzwi, żeby w pełni, w samotności delektować się rozpakowywaniem. Ostrożnie rozwiązywała supełki, prostowała fałdki papieru, otwierała pudełko, wyobrażając sobie, gdzie, w którym miejscu dotykały paczki ręce męża. Pomalutku wyjmowałe herbatę, tę zieloną, od Lyonsa i kawę brązową, ziarnistą, mydła dwa gatunki, dla babci do prania i dla córek toaletowe, słodycze dla wnuczka, ryż dla staruszek, bo nie znosiły kasz z grubego przemiału, i w końcu coś twardego, grubo owiniętego w papier. Buty dla Michasia! To dobrze. Te co nosi z nóg mu spadają. Szewc powiedział, żeby ich już więcej nie przynosić do naprawy. Babcia rozwija papier i dziwi się, że te trzewiki londyńskie są jakieś takie długie i wrzecionowate.



Babcia przysiadła na stołku

Ostatnia warstwa papieru usunięta i przed babcią na stole leży ananas. Złocisty, kolczasty z twardym, zielonym czubem. Babcia przysiadła na stołku. W każdej prawie paczce trafiały się jakieś niespodzianki, ale ta była ponad siły. Cały pokój wypełnił się dawno zapomnianym zapachem. Babcia bardzo lubiła ananasy. Doskonale pamięta, jak przywożono z miasta, gdy była jeszcze małą dziewczynką, duże, okrągłe pudełka. Śliczne, z obrazkami na wierzchu. W pudełkach wśród połyskliwych czekoladek, kolorowych pomadek leżały pośrodku na papierowych, koronkowych podkładkach krążki ananasów w białej, atłasowej bombonierce (pierwsze cukierki ofiarowane babci przez narzeczonego), było aż dwa takie krążki. Babcia nosiła wtedy czarne, nie siwe, warkocze upięte na karku, miała kremową sukienkę z żółtą różą herbacianą, (nie ma już takich róż) i siedziała z ciocią Julą w loży. Na wiśniowym aksamicie przed babcią leżała długa, duńska rękawiczka, lornetka z masy perłowej i właśnie ta bombonierka. W dole orkiestra stroiła instrumenty. Za chwilę zacznie się drugi akt „Opowieści Hoffmana". Jurek siedział na krześle za fotelem babci i pod osłoną muzyki mówił jej, że jest śliczna, jedyna i ukochana. Babcia ciężko podniosła się ze stołka, schowała wszystko do szafy i poszła do kuchni zaparzyć herbatę dla staruszek.

Staruszki pędziły pracowity żywot. Wypełniały go sobie modlitwą i odpowiednimi zajęciami. Prababcia Marynia łatała, cerowała, prababcia Julcia ślicznym, okrągłym pismem przepisywała role dla aktorów. Nieoceniony Stefanek dostarczał jej tego zarobku, mając wszędzie znajomych i przyjaciół bez liku. Przy łóżkach stały ołtarzyki majone przez Michasia. Wśród fotografii, które dlatego tylko ocalały, że staruszki je miały przy sobie, na pierwszym miejscu u prababci Julci stał portrecik pięknego oficera, który zginął pod Kutnem. Na stoliczku prababci Maryni najdroższą była dla niej fotografia Andrzejka. Właściwie prababcia nosiła w sercu dwóch Andrzejków. Jednego małego, grubiutkiego w czerwonym bereciku, który tak czule wyciągał do niej ramionka, gdy się codziennie spotykali w parku. (Żadne z jej wnucząt i dzieci nie miało tak ślicznego uśmiechu). I tego drugiego, wysmukłego, jedynego, którego żegnała w nocy 7 sierpnia, gdy przedzierał się ze swoim oddziałem przez działki na cukiernię Lardellego do miasta. Był w tenisowych pantoflach i z gołą głową. Prababcia wyjęła z za gorsu ślubnego dukata, wcisnęła mu do ręki, szepcząc: — może kupisz sobie broń? Roześmiał się — zdobędę, powiedział i poszedł. Potem późną jesienią Basia z Krzysią odgrzebały go w ogródku cukierni i same zawiozły taczką na Powązki. Prababcia Julcia zawsze wzdycha, gdy mówią przy niej o tak starannie pielęgnowanym grobie Andrzejka w dzielnicy Powstańców, bo któż wie gdzie jest grób Tomeczka?

Około godziny trzeciej staruszki zdradzają zawsze lekki niepokój, bo bardzo czekają na powrót Michasia ze szkoły.

Michaś — syn Michała — ojca nie pamiętał, zginął tatuś gdzieś w lasach pod Mińskiem jeszcze w 43 roku. Mama mieszkała co prawda obok w jadalnym pokoju, ale też tak, jakby jej nie było. Wcześnie wyjeżdżała do pracy, późno wracała zajęta swoimi sprawami. Miała już trzech narzeczonych, a teraz jakiś Kopt z dyplomacji chciał ją zabrać z kraju. Stryjcio mówił, że to jedyny sposób wydostania się z tego piekła, ciocia Krzysia też była zwolenniczką tej zagranicznej koncepcji, babcia milczała, prababcie w ogóle nic o tym wszystkim nie wiedziały. Aż kiedyś w nocy zbudziły Michasia jakieś szepty i szlochy. Przez uchylone drzwi posłyszał głos babci, coś mówiła cicho, tłumaczyła, może namawiała, aż w końcu ucichła. Wtedy Michaś wyraźnie posłyszał słowa matki. Dławiąc łzy mówiła: — nie pojadę, nie mogę jednak, nie zostawię dziecka, nawet tobie, co by Michał na to powiedział! Michał?!

Michaś prędko wsunął głowę pod kołderkę. Wiedział przecież, że tatuś nic mamie nie powie, bo nie żyje, ale Michasia olśniła, przeszyła na wylot myśl cudowna, odkrycie szczęśliwe, że jego mama, ta daleka, rzadko obecna, śliczna mama-Basiunia, jednakże jego, Michasia, kocha, na pewno kocha!

— Widocznie dobrze mu robi ten tran — stwierdziła po pewnym czasie babcia Irenka — bo dziecko jakoś nam teraz poweselało i lepiej wygląda.

Z humorkiem też raportował Michaś rozkazy babci, która poszła na różaniec do kościoła.

— Macie tu zupę ziemniaczaną, ryż z jabłkami, bo była paczka od dziadzia i... ananas! Długie, przeciągłe „coooo" matki i ciotki radością napełniło chłopca. Popędził do szafy po tasak.

— Stefanie, pomóż nam, pomóż! — wołały Basia i Krzysia — my przecież nawet już nie pamiętamy, jak się to kraje i je!

Stryj pochylił się nad ananasem, jakoś dziwnie zachłysnął się jego zapachem.

— To nic trudnego — powiedział i wyszedł do kuchni.

— Zostawcie go — szepnęła Krzysia.

Stryj stał przed szybą zaklejoną brudnym papierem i widział wyraźnie zupełnie Plac św. Marka i Halę kupującą czarki na lody. Szkło było cienkie, weneckie, opalizujące, czarki wysmukłe. Hala najbardziej lubiła ananasowe lody. Sama była wysmukła i opalizująca. Została potem we Włoszech. Wszystko pękło, jak szkło.

Mama z ciocią jedzą, aż się im uszy trzęsą, Michaś delikatnie, ostrożnie łyka małe kawałeczki.

— A prababcie — zatroszczył się nagle — trzeba przecie zanieść prababciom po plasterku?

Staruszki ucieszyły się na widok wnuczek i Michasia. Zainteresowały się zawartością spodeczków. Wyraziły obawę, czy aby to jest lekko strawne, dziękowały za pamięć, chwaliły Jureczka, podziwiały jego dobroć i subtelność w wyborze prezentów.

— Co prawda — mówiła prababcia Julcia — zawsze wolałam truskawki ananasowe niż same ananasy. Zawsze pierwsze przynosił ogrodnik 13 czerwca na imieniny ś. p. Antosia. Antoś... Prababcia nie dokończyła zdania. Z przestrachem patrzyła na prababcię Marynię. Staruszka odsunęła nerwowo spodeczek i mówiła zduszonym szeptem:

— Zamknijcie, zamknijcie prędko okna, poczują, wywęszą, zabiorą. Powiedzą, że burżuje ananasy jedzą. A może pomyślą, że gryps w ananasie. Gryps... I staruszka zaniosła się przerażonym, żałosnym szlochem. Wnuczki zakręciły się po pokoju, jak nieprzytomne, stryjcio już liczył krople laurowe, prababcia Julcia trzymała mocno ręce prababci Maryni i mówiła dobitnie:

— Nie przyjdą, nie wywęszą, uspokój się dziecinko, bez kwitnie pod oknami i mocniej pachnie.

Michasiowi było okropnie przykro; wiedział, że prababcia Marynia od czasu, gdy Gestapo zabrało w nocy wujcia Stasia miewała takie ataki lęku. Ale tym razem Michaś się do tego przyczynił, częstując staruszki ananasem. Stryj popatrzył spod

(Dokończenie obok)

Wiosenny powiew życia, radości i humoru

NAZARETANKI, NAZARETANKI,

VIVAT, NIECH ŻYJĄ, ŻYJĄ NAM!

Byłem ostatnio dwa dni w Polsce. Ta Polska położona jest niedaleko od Londynu, zaledwie dwie godziny drogi koleją, na północny wschód, koło Northampton. Kto nie wierzy, niech pojedzie zobaczyć. Ta Polska nazywa się Pitsford. Pitsford, siostry nazaretanki i ich wychowanice potrafią w kilku chwilach dać Polakowi tak zupełne, tak całkowite złudzenie ojczystego kraju, że nie ma tak zatwardziałych wiarusów, którzy by wśród zieleni parku pałacowego, wśród cudownych drzew, krzewów i kwiatów nie uronili tam kilku łez wzruszenia i radości. Radości, że są jeszcze w obcym morzu angielskim wyspy, w którym rośnie i z których wychodzi w świat młoda Polska, ta sama, która jest tępiona i terroryzowana w swym własnym kraju.

Osiem dziewcząt przystępowało w Zielone Święta do pierwszej Komunii św. w Pitsford. Przyjechali do nich rodzice, a potem zabrali do domu na dziesięciodniowe wakacje. Ale w zakładzie zostały na ten okres dziewczęta starsze, manowicie dziewięć kandydatek do małej matury. Mała matura, to nie żarty, to bowiem koniec gimnazjum, to wylot w świat i pożegnanie z ukochanym Pitsfordem. A że i egzaminatorzy są surowi, więc dziewczęta ślęczą nad nauką, a gdy mają wolne uciekają do parku, by na zapas, przed bliskim opuszczeniem zakładu nałykać się powietrza, słońca i cudnego otoczenia pitsfordzkiej zieleni.

W takiej właśnie chwili przyłapałem je, gdy pod opieką siostry wychowawczyni siedziały gromadką na murawie nad basenem kąpielowym. Uprosiłem, by zaśpiewały mi piosenki własnego układu, bo chciałem je koniecznie powtórzyć czytelnikom „Gazety Niedzielnej". Piosenki te trzeba słyszeć i trzeba widzieć tę gromadkę wokół siostry wychowawczyni, by zrozumieć całą ich wymowę. Żałuję, że Czytelnikom nie mogę podać całości tego obrazu.

Ale oto one. Zaczyna się od melodii marszowej:

Nazaretanki, Nazaretanki,
Cały świat zna dobrze imię to
Nazaretanki, Nazaretanki,
To dziewczynki same zuchy są.
Czy w słoneczną gdzieś Italię
Zagna ciebie los,
Czy w Amerykę, w Australię
Wszędzie ten sam głos:
Nazaretanki! Nazaretanki!
Vivat, niech żyją, żyją nam!

Po krótkiej przerwie rozlega się pieśń na melodię „Gdy ognisko w lesie płonie":

W nas, Pitsfordziankach, Nazaretankach
Polskie serca, polska krew.
Idziemy w życie z śpiewem na ustach,
Niosąc wszem od Polski zew.
Nazaret, Nazaret,
To mój dom, ojczyzna, brat.
Nazaret! Nazaret!
Niechaj brzmi na cały świat!
Choć czasem ciężko, że bez Ojczyzny,
Los nam zsyła twardy chrzest,
Lecz się nie martwmy i Sursum Corda!
Dla nas Pitsford Polską jest!
Nazaret! Nazaret!
To mój dom, ojczyzna, brat,
Nazaret! Nazaret!
Niechaj brzmi na cały świat!
(Na mel. „Nie masz ci to jak sapery")
A ci, którzy nas nie znają, ją, ją.
Niechaj pilnie posłuchają, ją, ją.
Jak nam tu wesoło
I przytulnie i miło,
Oby wszędzie tak było lo, lo, lo.

Któż nie zna piosenki dziadowskiej „Niedaleko od Krakowa"? Nazaretanki w Pitsford tak ją oto śpiewają:

Niedaleko od Londynu, oj!
Pośród róż i rozmarynu, oj!
Stoi pałac znany w świecie, oj!
A szczególnie w Nazarecie, ojoj, joj, joj.
W Pitsford, w Pitsford same cuda,
Same dziwy, same czary,
To po prostu nie do wiary, nie do wiary jest.
A co? A jak? A jak? A co? Hej!
Tralala, Tralala Bum cyk, cyk, cyk,
Bum, cyk, cyk, cyk, Bum, cyk, cyk,
Tralala, tralala, Bum, cyk, cyk, cyk,
Bum, cyk, cyk, cyk, bęc!
Są tu i czeremchy polskie, oj!
Modrzew i akacje swojskie, oj!
Rododendron, tak jak w Stanach, oj!
Mamy aż w siedmiu odmianach, ojoj, joj, joj!
W Pitsford, w Pitsford itd.
Są i sosny jak w „Betanii", oj!
(Chronią od nostalgii manii), oj!
A glicynii cała ściana, oj!
Przypomina nam Albano, oj! joj, joj, joj!
W Pitsford, w Pitsford itd.
Atmosfera tu niebieska, oj!
Rezydencja to królewska, oj!
Bywał tutaj Churchill solo, oj!
I Chamberlain z parasolem, oj! joj, joj, joj!
W Pitsford, w Pitsford itd.
Edward Ósmy, gdy był królem, oj!
W Pitsford koił serca bóle, oj!
Potem, jako Duke of Windsor, oj!
Mieszkał wraz z małżonką Simpson ojoj, joj, joj!
W Pitsford, w Pitsford itd.
Same cuda tu się działy, oj!
Odkąd Siostry przyjechały, oj!
Same cuda, tajemnice, oj!
Odkąd są tu uczennice, ojoj, joj, joj!
W Pitsford, w Pitsford itd.

Piosenka „Lata ptaszek po ulicy" takie nasuwa słowa pitsfordzkim poetkom-maturzystkom, komponującym wiersze przy pomocy siostry wychowawczyni:

Z stajni się zrobiła szkoła
On high level, pokazowa
Zamiast koni wyścigowych
Mamy kaczki, kury, krowy
Lecz horse-race's spirit został,
Bo w dziewczynkach zapał pozostał.
Mkną w zawody niebanalne,
Wyższe, intelektualne.

A maj i pieśń „Witaj, majowa jutrzenko" kojarzy się z niedyskretnym zdradzaniem tajemnic chóru szkolnego:

Dawniej chór tu ptaków śpiewał,
I szumiały tylko drzewa.
Teraz prawie co niedziela
Jakaś cudna brzmi kapela.
Są tu alty i soprany,
Czasem basem brzęknie która,
Inna znów zawodzi trele,
Niby sam mistrz, Jan Kiepura.
Czasem któraś w zachwyt wpadnie
(snadź się solo jej zachciewa)
I choć wszystkie już skończyły,
Ona dalej sama śpiewa tralala, tralala...
Mimo wszystko każdy przyzna,
Bo w tym nie ma tajemnicy,
Że nasz chór porównać można
Z chórem Sykstyńskiej Kaplicy.

Na melodię „Ojra, ojra" następuje prześmiewanie orkiestry szkolnej zwanej „Percussion Band". Mogę tu zdradzić, że taka orkiestra, autentyczna z Pitsford wystąpi na koncercie w Londynie, który odbędzie się na szkoły polskie w Pitsford i Hereford 28 czerwca.

Tymczasem jednak dziewczęta śpiewają, aż echo rozlega się po lesie:

I orkiestrę także mamy,
Co „Percussion Band" się zowie,
Kiedy gramy, to słuchaczom
Dziwnie szumi w głowie.
Triangles, cymbals and bębenki
Castagnety brazylijskie,
„Przy nich" — mówią — „blednie zespół
„Orkiestry Filadelfijskiej".
Tralala — Basia na organkach gra,
Tralala — Ala castagnety ma,
Tralala — wtórzą triangles bam, bam, bam;
Najdonioślniej i najgłośniej
Grzmi Zosiny „drum"!

Co roku mają dzieci używanie podczas zbioru kartofli. Gimnazjum podzielone jest na trzy grupy. Każda grupa ma własne ognisko. Podczas, gdy jedna grupa pomaga zbierać kartofle, pozostałe dwie szykują drzewo, pieką kartofle, smażą toasty i kasztany. I oczywiście śpiewają: (Mel. „Hej, tam pod lasem")

Hej, tam pod lasem
Coś błyszczy z dala,
Nasze dziewczynki
Ogniska palą.
Choć dziury w butach,
Dziury w pantoflach,
Nie masz to, bracie,
Jak na kartoflach.
Kakao chciałam pić,
Keepersa chciałam mieć,
Lecz keepers z kakao nie idzie, nie!

Ranne wstawanie jest zmorą wszystkich leniów, dziewczęta z Pitsford ustosunkowują się jednak do tego problemu pogodnie: (mel. „Rano, rano...")

Rana, rano, raniusieńko
Rano po rosie
Wyganiała Siostra z łóżka
Rozwidniało się...

W szkole obchodzony jest co roku „Kaziuk" czyli jarmark wileński na św. Kazimierza. Oto parę przykładów przyśpiewek „Kaziukowych":

Serca serce pokochała,
Serca sercu serca dała,
Serca serce o to prosi,
Niech je serca w sercu nosi.

albo:

Moja Wicia, daj mi nicia,
Niech przyszyja serca moja
tam, gdzie twoja.

Klasa V. czyli pierwsze maturzystki przyswoiły sobie angielską piosenkę mając na myśli szkołę:

How can I leave you
Though I know it's time to go
How can I leave you when I love you so.
Even tide is calling
I must be on my way
All the world is calling
But my heart says stay.
Faithful for ever
My love shall be a star
Shining for ever
Everywhere you are.

Tą smętną pieśnią angielską, nabrzmiałą żalem za szkołą, którą trzeba opuścić kończy się popis dziewcząt. Wycyganiłem od Siostry teksty i z nich jest ten reportaż-wspomnienie. A wracając do wstrętnego Londynu powtarzałem za maturzystkami słowa ostatniej pieśni: „How can I leave you".

Tadeusz Borowicz

(Dokończenie)

oka na zmartwionego chłopca, schylił się po wiadra i poszedł do studni po wodę, (pompa była jeszcze nie naprawiona z powodu braku pewnych niezbędnych części). Michaś schylił się po koszyk i poszedł zbierać szyszki. Dużo kubłów wody i dużo koszyków szyszek potrzebowała babcia Irena dla całego gospodarstwa. Chłopczyk niezdarnie szedł od sosny do sosny, łykając łzy. Chciał zrobić dobrze i nie udało się! Chciał, aby prababcie miały przyjemność, a tu płacz i zamieszanie. Obrzydły ananas! Pachnie. Michaś obwąchał ręce i u-branko. Rzeczywiście, jeszcze mu jutro wypomną to w szkole. Przecież już raz koledzy go wykuksali i kazali chuchać na siebie, aby sprawdzić, czy on naprawdę w dzień powszedni może pachnąć kiełbasą z czosnkiem!

Babcia pokiwała potem głową i powiedziała do mamy:

— Głód rzecz straszna, cóż się dziwić dzieciom, jeżeli dorośli nie zawsze umieli głód opanować.

Michaś westchnął i siadł pod drzewem. Poczuł wielką tkliwość na myśl o babci i garnuszku ciepłego mleka. Dostanie go na pewno, tylko patrzeć, z kromką chleba. Z tą pewnością spłynęło na niego ukojenie. Od Strugi powiało wilgocią i szmerem sitowia. Ptak przeleciał cicho, wracając na noc do gniazda. Z dąbrowy na „dobranoc" odezwała się kukułka. Było bardzo swojsko i przyjemnie. Wracała z kościoła babcia. Michaś poderwał się z mchu i zadudnił drewniakami na jej spotkanie.

M. Wrzeszcz

UCIECZKI LOTNIKÓW W KARYKATURZE ANGIELSKIEJ



Politruk do żołnierza sowieckiego: Ten oto najnowszy wynalazek sowiecki znakomicie uzupełnia radar i ułatwia bardzo naszym polskim lotnikom znalezienie drogi powrotnej do bazy.

(Sunday Dispatch)

ŻYCIE SPORTOWE

WIELKA BRYTANIA

* **Pierwszy raz w tym roku** zastosowano system rozgrywek o mistrzostwo drużyn polskich w W. Brytanii. „Każdy z każdym“, mecze i rewanże. Oczywiście, że to podwaja koszty organizacyjne klubów, ale system ten jest najsprawiedliwszy, chociaż kosztowny. Atut własnego boiska w zawodach piłkarskich to połowa zwycięstwa. Obecnie drużyny mają jednakowe szanse i mistrzostwo grup zdobędą najlepsze drużyny. Przypadkowość została wyeliminowana do minimum. Druga kolejka meczów na dzień czerwca:

Zlot — Polonia (na boisku hostelowym Ystrad Mynach, Glam.), Junak—Warta (na boisku osiedla w Hodgemoor), Mewa —Wicher (boisko w Bedford, Cardington Road), Skawa — Wisła (boisko w Elstead koło Tweedsmuir), Młodzi — Kresy (na boisku Wisły koło st. kol. Cheshunt, Herts.), Syrena—Świtezianka (boisko w West Bromwich przy hostelu), Naprzód — Łoś (boisko Forest Town, Hostel Mansfield), Wawel — Warszawianka (boisko przy hostelu Alfreton), Biały Orzeł — Unitas (boisko przy hostelu w Blackshow Moor), PKS — Zryw (boisko przy Kole Polskim, 433, Cheetham Hill Road, Manchester 8), Taran — Lechia (boisko przy 48, Little Horton Lane, Bradford).

* **Puchar pocieszenia** ożywi rozgrywki w grupach. Po pierwszych niepowodzeniach w grupach, drużyny słabsze mają szanse zajęcia drugiego miejsca w grupie i prawo uczestnictwa w grach „Pucharu Pocieszenia“. W ub. roku gry zdobyły sobie dużą popularność. Puchar Pocieszenia (nagrodę Oddziału SPK) zdobyła Cracovia z Melton Mowbray.

* **Ostatni mistrz piłkarski Biały Orzeł** wzmocnił nie tylko skład, ale i Zarząd Klubu, który przystąpił do zabezpieczenia zaplecza finansowego klubu. Wszyscy mieszkańcy osiedla chętnie wspierają kasę Białego Orła. Skład Zarządu: dr Kagan (prezes), J. Broda (sekretarz), Najsarek (skarbnik), Poskier i Korczyk (gospodarze), Ślubowski (referent sportowy). Orlęta obiecują... nie oddać pucharu.

* **Zlot (Walia)** wybrał nowego prezesa p. Jana Hetmana, znanego działacza sportowego. Dotychczasowy prezes Klubu p.Małecki wyjechał z Walii na teren Gloucestershire.

* **Turniej piłki siatkowej o polskie mistrzostwo w W. Brytanii** odbędzie się w dniach 21 czerwca (eliminacja w grupach), 28 czerwca (półfinały) i 5 lipca (finały). Finały odbędą się na boiskach Szkoły Technicznej w Lilford. Terminy mistrzostw siatkówki zostały ustalone na zjeździe delegatów Klubów Sportowych w Birmingham. W mistrzostwach startować będą drużyny polskich szkół w W. Brytanii i ze względu na ich udział rozgrywki muszą się odbyć w tych terminach, gdyż szkoły rozjeżdżają się na wakacje. Zgłoszenia do dnia 10 czerwca 1953 pod adresem: Związek PKS, 18. S.W.7. Przy zgłoszeniach podać: nazwę i adres Klubu, nazwiska zawodników. Wpisowe do mistrzostw: dla Klubów związkowych po 3 d od zawodnika, dla drużyn niezrzeszonych opłata funta od drużyny i po szylingu od zawodnika.

* **Polski Zw. Klubów Sportowych** zrzeszył dotąd 33 Kluby. Składka roczna wynosi 3 funty, które są jednocześnie wpisowym do mistrzostw we wszystkich gałęziach sportu.

KRONIKA LONDYŃSKA

WSZYSCY POPRZEMY

Koncert w Londynie na szkoły w Hereford i Pitsford

Skończył się miesiąc maj, okres dorocznej zbiórki na oświatę polską za granicą. Ale nie skończyły się ani wzrastające potrzeby polskiego szkolnictwa, ani powszechny obowiązek Polaków zaspakajania tych potrzeb. W Anglii istnieją i pracują w niezmiernie ciężkich warunkach dwa prawdziwie polskie, katolickie zakłady wychowawcze, prywatne, nie korzystające z żadnych oficjalnych subsydiów, ani pomocy. Utrzymuje je ofiarność, praca i zapobiegliwość własna, prywatna polska. Ale poprzeć je musi całe społeczeństwo.

Tymi zakładami są internat św. Stanisława Kostki dla chłopców w Lower Bullingham, Hereford, prowadzony przez ojców marianów i szkoła oraz gimnazjum z internatem prowadzone przez siostry nazaretanki w Pitsford, Northampton. Nazwy te nie są obce czytelnikom „Gazety Niedzielnej“; pisaliśmy o nich wielokrotnie, dziś je znowu przypominamy, by zaapelować o liczny udział w imprezie, jaka się na rzecz tych dwóch zakładów odbędzie wkrótce w Londynie.

Imprezą tą będzie **koncert w St. Pancras Town Hall w niedzielę, 28 czerwca o godz. 7 wieczorem.** Koncert organizuje istniejące przy Polskiej Misji Katolickiej Towarzystwo Dobroczynności (Polish Benevolent Fund), organizacja charytatywna katolików polskich w W. Brytanii. W koncercie weźmie udział szereg wybitnych artystów sceny polskiej, których nazwiska podane zostaną później. Na razie ograniczamy się do zanotowania tego wydarzenia, które powinno stać się podobną manifestacją kulturalną, jaką był niedawno koncert na odbudowę kościoła polskiego w Londynie.

Dalsze informacje o koncercie podamy w następnych numerach. Prosimy śledzić je uważnie. **Bilety na koncert są już do nabycia w Polskiej Misji Katolickiej, 2, Devonia Road, N. 1, tel. CAN 3439, w Ognisku Polskim, Orle Białym, Domu Kombatanta, Zjednoczeniu Polek i u duszpasterzy wszystkich parafii polskich w Londynie.**

MACIERZ SZKOLNA POWSTAŁA

W dniu 28 maja odbył się w „Ognisku“ dalszy ciąg zebrania założycielskiego Polskiej Macierzy Szkolnej w Wielkiej Brytanii, rozpoczętego 14 maja i odroczonego wówczas na dwa tygodnie. Obradom przewodniczył dr K. Poznański.

Po obszernej dyskusji nad poszczególnymi artykułami uchwalono w całości statut PMS oraz dokonano wyboru władz powstającego stowarzyszenia. Władzami Polskiej Macierzy Szkolnej są Walne Zebranie, Rada, Zarząd i Główna Komisja Rewizyjna.

W wyniku wyborów w skład Rady PMS weszli: gen. W. Anders, M. Arciszewska, J. Baliński-Jundziłł, ks. St. Bełch, A. Bogusławski, mgr T. Borowicz, rektor T. Brzeski, dr W. Czerwiński, A. Czułowski, inż. W. Dłużewski, J. Dobrucka, T. Drwęski, W. Dunin-Borkowski, ks. W. Fierla, prof. W. Folkierski, dr M. Giergielewicz, o. J. Jarzębowski, J. Jasnowski, dr Z. Jordan, dr Z. Kasprzycka, dr L. Kielanowski, A. Krajewski, prof. M. Kukiel, St. Lis, ks. infułat B. Michalski, W. Nadratowski, prof. H. Paszkiewicz, red. J. Płazak, B. Podhorski, prof. S. Połujan, dr K. Poznański, amb. E. Raczyński, A. Robakowski, L. Rybicki, ks. prałat W. Staniszewski, M. Stopa, prof. T. Sulimirski, Z. Szadkowski, prof. E. Szczepanik, J. Święcicka, dr T. Terlecki, mgr A. Treszka. ks. N. Turulski, dr I. Wieniewski, dr J. Żmigrodzki, prof. A. Żółtowski.

Do Zarządu PMS zostali wybrani: H. Archutowski, T. Borowiecki, ks. prał. W. Cieński, W. Donigiewicz, A. Gaś, M. Goławski, B. Hełczyński, F. Jaworski, W. Kański, M. Małachowska, dr T. Offert, A. Szczypiorski, S. Szydłowski, A. Wierzbiańska.

Bezpośrednio po zebraniu założycielskim odbyło się posiedzenie Rady, na którym jej prezydium ukonstytuowało się następująco: gen. W. Anders — przewodniczący, rektor T. Brzeski i dr M. Giergielewicz — wiceprzewodniczący, L. Rybicki — sekretarz.

Następnie odbyło się posiedzenie Zarządu, który ukonstytuował się następująco: prezes — W. Donigiewicz, wiceprezesi — B. Hełczyński i W. Kański, sekretarz — T. Borowiecki, skarbnik — A. Gaś.

Na zebraniu założycielskim wybrano również Główną Komisję Rewizyjną PMS w składzie: ks. kanonik R. Gogoliński-Elston, prof. T. Grodyński, dr Z. Matraś, B. Stemborowski, S. Załęski.

MUZEUM LONDYŃSKIE

„The London Museum“, mieszczące się w zabudowaniach pałacu Kensington, posiada kolekcję przedmiotów ilustrujących historię i życie społeczne Londynu od czasów najwcześniejszych do obecnych. Otwarte jest co dzień od godz. 10 do 6, w niedziele od 2 do 6. W podziemiach mieszczą się wykopaliska (naczynia, broń, przedmioty użytku codziennego), stroje koronacyjne, model karocy królewskiej itd., oraz trzy dioramy: ujście rzeki Fleet ok r. 1550, kościół św. Pawła w r. 1561 i London Bridge w r. 1600.

Na parterze, w sali wejściowej, mieści się lotnicza mapa Londynu, ponadto stroje londyńskich arystokratów i mieszczan z XVIII i XIX w., srebrne naczynia kościelne, widoki starego Londynu, szkła weneckie z XVI i XVII w., naczynia gliniane wyrabiane przez oo. cystersów przed rozwiązaniem tego zakonu w r. 1540, a później wyrabiane na Fulham, wykopaliska z okresu rzymskiego, druki, wagi itd., oraz dioramy: Tamiza pokryta lodem w r. 1683, wielki pożar Londynu w r. 1666, oraz dwa inne.

Oczywiście nie ma mowy o pełnym przedstawieniu historii miasta, tym niemniej możemy dowiedzieć się tu wielu ciekawych rzeczy, możemy wiele zobaczyć, a później rozpoznawać w Londynie XX wieku te budowle, które istnieją od wieków.

S. L.

POSŁUSZEŃSTWO

W środę 27 maja, w ramach poradni dla rodzin przy Instytucie Polskim Akcji Katolickiej, dr Wł. Jelonek wygłosił referat dyskusyjny na temat „Posłuszeństwo w małżeństwie“.

„POKÓJ I WOLNOŚĆ“

W Paryżu ukazuje się dwutygodnik „Pokój i Wolność“ będący organem sekcji polskiej organizacji „Paix et Liberté“. Żywo redagowane pismo poświęcone jest w dużej mierze walce z agenturami reżymu warszawskiego we Francji a ponadto sporo miejsca poświęca sprawom krajowym i skrótom najważniejszych wydarzeń politycznych.

Adres wydawnictwa: Paix et Liberté, sekcja polska, c/o Villa Bosquet, Paris (7), France.

MIGAWKI

— Na tę koronację to też hece wyprawiali Angolce, co, panie pułkowniku?

— Przyznaję, kolego, że nic nadzwyczajnego nie zauważyłem. Tyle że dekoracje, dużo gości z prowincji i zza granicy, no i wszystko na galowo. Ale takby wszędzie robili...

— Ja, panie pułkowniku, widziałem coś, czego by nigdzie nie zrobili!

— Co mianowicie? Tylko, kolego, nie bujajcie, ale mówcie prawdę.

— Przysięgam, że mówię prawdę. Było to na Ealingu. Odwiedziłem właśnie koleżkę, bo jego mama pierogi gotuje, że palce lizać.Wychodzę, patrzę, idzie pies, Rzecz niby zwyczajna, tym bardziej w Anglii. Pies, owszem, miłe stworzenie. Był to taki mały drań, brązowy z długim włosem i długimi uszami, z mordką jakby wyżła, ale o krótszych nogach, z obciętym ogonem. Na razie wszystko normalnie, prawda, panie pułkowniku? Ale ten pies miał obrożę, a na tej obroży trójkolorową kokardę, barwy, znaczy się, angielskie, narodowe. A na tej kokardzie wielkie złote litery: E II R... Przysięgam, panie pułkowniku!

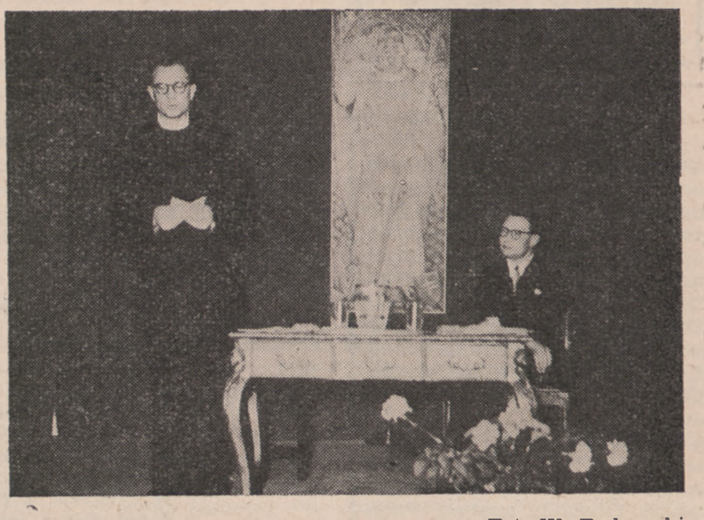
— Nie do wiary!

— Właśnie. U nas, przed wojną, gdyby tak ktoś inicjały starosty na piesku umocował, zaraz by go przykaraulili do więzienia.

— Racja, kolego, racja. A dzisiaj komuniści powiedzieliby, że taki piesek z inicjałami Bieruta był szkolony w Ameryce, żeby na stachanowców szczekać. Psinę by oddali do kuchni na obiad dla strażników na Kołymie...

— Co tu dużo gadać, w dobrym kraju żyjemy, panie pułkowniku, prawda?

— Ano tak. Zbierajmy się, kolego, trzeba wracać do kręcenia naszych lodów.



Fot. W. Bednarski

Ks. kanonik Stanisław Bełch, duszpasterz akademicki, przemawia w czasie akademii ku czci św. Stanisława Męczennika.

NAOKOŁO ŚWIATA

KOMITET SZKOLNY W NIEMCZECH

We Frankfurcie nad Menem ukonstytuował się Komitet dla spraw szkolnych i oświatowych przy zarządzie głównym ZPU. W skład komitetu weszli wikariusz generalny dla Polaków w Niemczech, kurator szkolny i jego zastępca oraz czterech przedstawicieli nauczycielstwa. Z ramienia zarządu głównego ZPU zasiada w nim jego delegat. Do zadań komitetu należy m. in. ustalenie polityki szkolnej, otwieranie i zamykanie szkładów naukowych, pomoc w kształceniu pozaszkolnym, dobór nauczycielstwa i sprawy finansowe.

W Mannheimie odbyła się uroczystość 30-lecia I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech i poświęcenie sztandaru Dzielnicy. Program obejmuje uroczyste zebranie i część artystyczną, w której wezmą udział najlepsi artyści polscy w Niemczech.

Dom Polski w Niagara Falls. Z dniem 1 czerwca Klub Polsko-Kanadyjski obejmuje w posiadanie dom w centrum miasta nabyty wyłącznie ze składek i darów miejscowej Polonii. Nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w polskiej prasie kanadyjskiej oraz wpisane do księgi pamiątkowej. Klub uchwalił nabycie względnie budowę domu 8 miesięcy temu i w tym krótkim okresie czasu dopiął swego celu.

POLACY NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

BIRMINGHAM

Dnia 3 maja odbyło się w Birmingham walne zebranie Polskiego Koła Katolickiego. Nowym prezesem wybrano inż. J. Macielińskiego. Polskie Koło Katolickie szczególną opieką otacza chorych Polaków w szpitalach w Birmingham, tak pod względem moralnym jak i materialnym. Przy kole powstała i rozwija się sekcja młodzieży, wykazując znaczną ruchliwość. Koło dysponuje pięknym lokalem, udzielonym przez miejscową parafię angielską, której proboszcz pomaga w miarę możności Polakom.

BOURNEMOUTH

W Bournemouth odbyło się zebranie płatników Skarbu Narodowego, na którym po zaznajomieniu się z sytuacją Kościoła katolickiego w Polsce, zebrani uchwalili rezolucję zawierającą słowa otuchy dla braci w Kraju, oraz ostre potępienie zbrodniczych poczynań wrogiej i obcej Polsce komunistycznej administracji.

DERBY

Celem ściślejszej współpracy organizacji społecznych oraz koordynacji prac podejmowanych przez poszczególne organizacje na tutejszym terenie, powołano do życia komitet pod nazwą Zjednoczenie Polskie — Komitet Porozumiewawczy w Derby. W skład Komitetu wchodzą: Koło SPK nr 432, Polskie Stow. Katolickie, Koło Sam. Lotniczej, ZHP, oraz ZRRP.

Honorowym członkiem Komitetu jest ks. prob. H. Gatnarczyk. Sekretarzem został wybrany p. T. Banach. **Zyga**

HILTINGBURY

Z inicjatywy Komitetu Kościelnego w Hiltingbury Rd. Hostel, Chandlers Ford, Hants., odbyło się zebranie publiczne, na którym przyjęto jednogłośnie rezolucję potępiającą prześladowanie Kościoła przez komunistów w Polsce i wyrażającą solidarność z braćmi w Kraju.

KEEVIL

Na zaproszenie organizacji osiedla, przybył do Keevil, witany po staropolsku chlebem i solą, gen. J. Haller, który wygłosił referat na temat prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce. Rezultatem referatu było uchwalenie przez mieszkańców rezolucji potępiającej szerzące się obecnie w Polsce bezprawie i walkę reżymu z Kościołem i duchowieństwem katolickim. W związku z jubileuszem kapłańskim znanego przyjaciela i obrońcy spraw polskich ks. biskupa Sheila z Chicago uchwalono wystosować do niego telegram gratulacyjny.

*

W osiedlu odbyły się tygodniowe misje prowadzone z wielkim poświęceniem przez ks. Potocznego z zakonu franciszkanów. W czasie nauk kaplica osiedla była zawsze wypełniona wiernymi, którzy na zakończenie misji przystąpili tłumnie do spowiedzi i Komunii św.

KELVEDON

W hostelu Kelvedon przeprowadzono zbiórkę na nowopowstającą stację misyjną w Mumbwa, w Północnej Rodezji. Zebraną sumę w kwocie £ 23.10.0 przekazano o. superiorowi Tadeuszowi Walczakowi, jezuicie,który na misjach w Rodezji pracuje od pięciu lat. Polskie misje prowadzone przez ojców jezuitów znajdują się w ciężkich warunkach materialnych.

LOWTHER PARK

Kierownik oświatowy z Lowther Park, p.A.Niżankowski zorganizował 200-milową wycieczkę autobusową z Lowther Park do East Moor. Przyjęciem zajął się pomysłowo Komitet Mieszkańców East Moor. Goście zostali zaproszeni na obiad do poszczególnych rodzin, gdzie miło spędzili czas. W godzinach popołudniowych odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Polonia Lowther Park — East Moor, zakończony wynikiem remisowym 1:1.

Po meczu odbyło się nabożeństwo majowe odprawione przez ks. dziek. B. Zabłudowskiego, a wieczorem zespół amatorski z Lowther Park odegrał sztukę p. t. „Markietanki".

MARSWORTH

Na walnym zebraniu Koła SPK nr 364 , po sprawozdaniach ustępującego Zarządu i udzieleniu mu absolutorium, wybrano nowe władze Koła w składzie; p. J.Samek prezes (powtórnie) oraz członkowie Zarządu pp.: H. Gąska, E. Ćwiklik, J. Sadowski, H. Sobkiewicz, R. Blumski, E. Kuziora, H. Madany i R. Rudziński. Do Komisji Rewizyjnej pp.: J. Jeroń — przewodniczący, H. Roszczyk, W. Cabut i T. Bojarski — członkowie. Delegat na zjazd p. J. Mordas. Zebraniu przewodniczył p. J. Mordas a sekretarzował p. H. Sobkiewicz.

Klub sportowy „Gwiazda Gdyni", z okazji zakończenia sezonu piłkarskiego, w którym zdobył 4 puchary podejmował swych członków i sympatyków herbatką oraz urządził zabawę taneczną.

MEPAL

3 maja po uroczystym nabożeństwie, w czasie którego śpiewał chór mieszany pod kierownictwem p. Cz. Staśkiewicza i po podniosłym kazaniu ks. prob. K. Sufranowicza, odbyła się wieczorem akademia w pięknie udekorowanej sali miejscowego kinoteatru.

Prelekcję wygłosił dr W. Strzałkowski z Londynu, obfity program wypełniły tańce ludowe, a to góralski (Damm, Zaremba, Gierula i Jamroży), krakowiak i kujawiak (Klecuń, Liszewska, Sidorowicz i Olechówna), deklamacje w wykonaniu pp. Klecuń i Dammówna, chór mieszany z doborem odpowiednich pieśni, oraz własna orkiestra hostelowa pod batutą p. Cz. Staśkiewicza.

Osobną atrakcję stanowiły tańce dzieci przedszkola w regionalnych strojach pod kierownictwem p. Dadejowej. Pomysłowe dekoracje sceny wykonali p. B. Stropek i panna J. Chmielowska.

KOMINEK HARCERSKI W HUDDERSFIELD

26 Krąg Starszoharcerski im. Bolesława Chrobrego w Huddersfield, obchodził bardzo uroczyście święto patrona harcerstwa, św. Jerzego. W kościele św. Patryka kapelan Kręgu ks. prob. J. Dryżałowski odprawił uroczystą Mszę św., śpiewał chór „Varsovia" pod batutą prof. Bębna.

Wieczorem odbył się „kominek" połączony z loterią fantową i tańcami, na który przybyły Kręgi: 9 z Bradford, 23 z Leeds, 27 z East Moor i 41 z Sheffield oraz Drużyna Żeńska z Bradford, Zastęp Wędrowników z Manchester i Zastęp Wędrowników z Huddersfield.

Kominek rozpoczęto „hejnałem krakowskim" odegranym na trąbce przez dha W. Serafina. Następnie kierownik Kręgu dh J. Gabański przywitał gości i harcerzy, po czym nastąpił kominek prowadzony przez dha W.Serafina, w którym wystąpili: dhna M. Serafinówna — solo śpiew, dh J. Miekina — solo skrzypce, zespół rewelersów (St. Nowak, J. Miekina, S. J. Serafin i W. Serafin), gawęda ks. prob. Dryżałowskiego, wspólne pieśni, okrzyki harcerskie, wesołe piosenki dhny i dha z East Mcor, dhna I. Bachowa — deklamacja. **J. G.**

Z ŻYCIA INWALIDÓW W BRIGHTON

W lokalu British Legion odbyło się zwyczajne walne zebranie miejscowego Koła Związku Inwalidów Wojennych PSZ. Zebranie zagaił i powitał przybyłych gości prezes Koła p. W. Sukowski. Przemówienia powitalne wygłosili: ks. prob. Wojtas, prezes Koła SPK p. Czopik i przedstawiciel Zarządu Głównego Zw. Inw. p. Z. Kotkowski.

Nad sprawozdaniami Zarządu wywiązała się ożywiona i rzeczowa dyskusja, w której zabierali głos pp.: Niklaczyński, Adamek, Noworolski, Mrowiec, Zabłocki, Kamiński, Foltynek, Fullenbaum, Mikulski i Gabruk. Uchwalono szereg dezyderatów w sprawie inwalidów. Postanowiono uaktywniać w dalszym ciągu współpracę z organizacjami innymi.

Zebrani wyrazili swoją solidarność w akcji protestacyjnej przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce.

Do nowego Zarządu weszli: prezes — p. W. Sukowski, członkowie Zarządu — pp. Fullenbaum, Fultynek, Noworolski, Mikulin, Zabłocki i Kamiński. Komisja Rewizyjna — pp.: Mrowiec, Niklaczyński, Adamek, Sosna i Chwieszczenik.

Zebraniu przewodniczył p. Z. Kotkowski.

Na uwagę zasługuje fakt, że w zebraniu wzięli udział inwalidzi niewidomi i chromi. Świadczy to, że inwalidzi interesują się swoją organizacją i jej działalnością.

Holandia

VLISSINGEN

Założny w r. 1948 przez grupę miłośników sportu, polski Klub Sportowy „Wilno" we Vlissingen, obchodził ostatnio 5-lecie swego istnienia. Zarówno w siatkówce jak i ping-pongu stoczniowcy polscy w spotkaniach z Holendrami zajęli wiele czołowych miejsc i przez cztery lata dzierżyli w swym posiadaniu tytuł mistrza Zelandii w obu wymienionych dziedzinach.

W tegorocznym finałowym turnieju ping-pongowym, Polacy ulegli młodemu klubowi holenderskiemu „Will van Zoelen" w stosunku 7:2, tracąc tym samym tytuł mistrza Zelandii. Drużyna siatkówki uzyskała w spotkaniu z holenderską drużyną M.V.C. z Middelburga, remisowy wynik 2:2, czyli ponowne mistrzostwo Zelandii.

Po zakończeniu meczu ping-ponga — odbyła się w sali „Concordia" we Vlissingen uroczystość wręczenia pamiątkowych banderek klubu przedstawicielom drużyny holenderskiej, oraz żetonów pamiątkowych 5-lecia Klubu drużynie siatkówki i zespołowi pań, które zajęły pierwsze miejsce w 4 klasie ping-ponga. W imieniu Koła SPK Vlissingen składał jubilatom serdeczne życzenia prezes Koła inż. J. Minkiewicz.

KĄCIK higieniczny

PRZYRZĄDZANIE KLEIKÓW

Przepisy poniższe obejmują proporcję na dwie osoby. Gotowanie kleików może być różne. Jeżeli mamy dość czasu, to możemy kaszę, jak np. ryż, nastawić w zimnej wodzie i gotować powoli, przy czym zyskujemy lepsze rozklejanie się ryżu. Gdy jednak chodzi o gotowanie szybkie, zasypuje się ryż czy jakąś kaszę na wodę gotującą.

Kleik z mlekiem lub śmietanką. Proporcja na 2 osoby: 2 łyżki kaszy lub ryżu przy 2 szklankach wody. 1/2 szklanki mleka surowego lub śmietanki. Kaszę lub ryż wsypać na gotującą się wodę i gotować aż się rozklei. Przetrzeć po tym przez siteczko i zmieszać z podaną wyżej ilością mleka lub śmietanki. Odrobinę osolić i podać choremu z sucharkiem. Kaszę zawsze gotuje się na wodzie, a nie na mleku, bo kleik byłby niestrawny.

Kleik na smaku lub rosole jarzynowym. O sposobie gotowania smaku pisałam w poprzednim „kąciku". Kleik robi się tak, jak wskazują poprzednie przepisy. Gotowy kleik miesza się ze smakiem jarzynowym lub rosołem. Można też nie gotować kaszy na klej — na wodzie, lecz na smaku jarzynowym lub na rosole, albo też na wywarze ze szparagów, kalafiorów lub nawet kartofli, aby tylko nie były zeschłych, gdyż smak ich nie ma już wtedy wartości.

Kleik z kukurydzy. Proporcja: 2 — 3 łyżki mąki z kukurydzy lub grysiku na 2 — 3 szklanki wody, 1/4 — 1/2 szklanki mleka lub śmietanki, 1/2 łyżeczki masła. Grysik lub mąkę z kukurydzy sypać na gotującą się wodę i dobrze mieszać, aby nie było grudek. Gotować tak długo aż mąka czy grysik się rozklei. Dodać wtedy trochę masła i sól. Dla ciężej chorych przetrzeć. Można go dawać w tej formie albo też zmieszać z mlekiem czy śmietanką. Trzeba pamiętać, że najtrudniej pękają kulki skrobi właśnie w kukurydzy, dlatego trzeba ją gotować długo i pod pokrywą, by temperatura była wysoka.

W ten sam sposób gotuje się kleik z grysiku czyli manny.

Celina Tarnawska Busza

NOWE FILMY

WIECZÓR MUZYKI
„Tonight We Sing"

„Wieczór muzyki" miał być próbą odtworzenia pewnego okresu rozwoju amerykańskiego „Showbusiness", przemysłu kulturowo-rozrywkowego. Centralną figurą jest rosyjski emigrant. Sol Hurok, który stał się jednym z najbogatszych amerykańskich agentów teatralnych. Dokoła niego (gra David Wayne) kręci się mnóstwo sław estrady i sceny: bas Szaliapin, tancerka Pawłowa, skrzypek Ysaye, sopran Valdine i inni. O filmowych walorach „Wieczoru muzyki" lepiej nie wspominać — po bliższym zbadaniu mogłoby się okazać, że takowych w ogóle nie ma. Muzyka filmu jest jednak wspaniała: m. in. Chopin, Gounod, Wieniawski, Sarasati. Tamara Toumanowa, jako Pawłowa, jest świetną tancerką, nawet jeśli Pawłowej nie dorówna. Isaac Stern znakomicie gra na skrzypcach, sopran Robert Peters jest czyściusieńki i pysznie wyszkolony. Ezio Pinza, który kiedyś śpiewał dla sławnej Metropolitan Opera, ma się jednak do Szaliapina jak Kasprowy Wierch do Mount Everenst. Film tylko dla melomanów.

W. G.

WIERZYCIEL

— Co to jest dłużnik? — pyta malec ojca.

— Dłużnik, to taki człowiek, który winien drugiemu pieniądze.

— A co to jest wierzyciel?

— To taki, który wierzy, że dostanie pieniądze.

BEZ RETUSZU

OBCY JĘZYK

Ilekroć jestem na takich pokazach polskiej krzepy, jak ten, który niedawno odbył się w Manchesterze, jestem strasznie dumny, że Polska jeszcze nie zginęła w młodym pokoleniu, które aż błyszczy polskością w barwnych strojach, kiedy posuwiście tańczy kujawiaki, krakowiaki i mazury oraz śpiewa czy też deklamuje piękne polskie wierszyki.

Ale kiedy przypatrzę się samej rzeczy bardziej z bliska, robi mi się smutno, bo widać, że wiele z tego robione jest na pokaz i tylko na pokaz, podobnie, jak to się dzieje wśród dawnej, przedwojennej Polonii amerykańskiej, która bardzo lubi polskie stroje ludowe, ale mało, coraz mniej wie o Polsce i o polskich sprawach. Maluje się w polskie barwy i dumnie wznosi polskie chorągiewki, ale wewnątrz, od naszych spraw jest daleko i wsiąka, wciąż wsiąka w morze obce.

Że tak jest, zaraz dowiodę, zanim mi ktoś zechce zaprzeczyć. Mam siostrzeńca, takiego przyszywanego, lat 14. Chłopak dobry, zdolny i pilny, chodzący do angielskiej szkoły, jednej z najlepszych w Londynie, katolickiej. Wkrótce będzie zdawał małą maturę. Po polsku mówi świetnie, pisze trochę słabiej, z historią Polski i literaturą też nietęgo, czytać mu łatwiej i woli po angielsku niż po polsku. Gdym z nim ostatnio rozmawiał o jego maturze, zapytałem, jakie przedmioty będzie przy tym egzaminie zdawał.

Wymienił kilka i dodał:

— A oprócz tego wezmę dwa obce języki: francuski i polski.

Myślałem, żem się przesłyszał i pytam z szeroko otwartymi oczyma:

— Jaki? Francuski i jaki?

— No, polski — powiada — bo im więcej się ma „foreign languages" tym lepsze są później „opportunities" otrzymania lepszej pracy. A ponieważ polski i tak znam bez dodatkowej nauki, więc zdam go na pewno na celująco i będę miał dwa „foreign languages".

Byłem tak zaskoczony zarówno makaronizmem polsko-angielskim tego sformułowania, jak samym rozumowaniem chłopaka, że zapomniałem zdjąć pasa, by mu wlepić dwadzieścia pięć za nazywanie języka ojczystego językiem obcym.

— Jakże to? — zapytałem wreszcie — język polski będziesz zdawał w szkole angielskiej i to w dodatku jako język obcy?

— Bo wujciu nie chce zrozumieć, że to się tylko tak nazywa: język obcy. To naturalnie mój język. Egzaminować będą pewnie jacyś profesorowie z Oxfordu, bo u nas w szkole nikt słowa po polsku nie umie wśród nauczycieli.

Ładna historia! Rozumiem, że po przyjeździe do Anglii uczyliśmy się wszyscy angielskiego, starzy i młodzi i łamaliśmy sobie język, by tę mowę poznać. I rozumiem ubieganie się o różne świadectwa znajomości angielskiego przez „foreignerów". Sam nawet po wielkich wysiłkach zdobyłem papierek nazywający się „Lower Cambridge Certificate in English". Chowam go na pamiątkę raczej niż dla względów praktycznych, bo papierków takich zbyt dużo cudzoziemców zdobyło, by mogły im one ułatwić zdobycie lepszej pracy. Ale żeby Polak w ramach szkolnictwa angielskiego traktował swój język ojczysty jako obcy! I po co? Przecież nawet w praktyce ta znajomość nie wiele mu da w Anglii?

Jak się już rzekło, chłopak w zakresie historii, geografii i literatury polskiej nie jest zbyt mocny, mimo korzystania — dorywczo raczej niż systematycznie — z kursów korespondencyjnych w Glasgow. Z wiadomościami więc polskimi będzie dalej słabo, ale będzie miał polszczyznę opanowaną w nocie świadectwa szkolnego angielskiego.

Na tych wszystkich pokazach, akademiach, występach, tańcach i śpiewach oraz przedstawieniach młodzież nasza tańczy, śpiewa, gra i deklamuje pięknie. Zastanówcie się jednak starsi: czy to wystarczy? Czy to zastąpi systematyczną, długą naukę wiedzy o Polsce? Mój siostrzeniec często bierze udział w różnych polskich występach teatralnych, a że jest zdolny i ma żyłkę aktorską, wszystkim się jego popisy podobają. Ale zapytaj go się, kiedy był chrzest Polski, unia lubelska lub rozbiory, kto to był Rej, albo co napisał Słowacki, — to zaraz nabiera wody w usta i ani be ani me. A teraz będzie u Anglików zdawał egzamin z języka polskiego jako z „foreign language". I zda, zda na pewno celująco! A co na prawdę umie?

Raz jeszcze pomyślałem o tym, jak to dobrze, że nareszcie, nareszcie powstaje owa Macierz Szkolna. Może ona potrafi złu zaradzić i przy ofiarnej pomocy całego społeczeństwa zdoła uzupełnić deklamacje, tańce i śpiewy rzetelną nauką o Polsce dla naszej młodzieży.

Michał Osa-Gderski

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. M. Salińskiego p.t. „Telewizja" zamieszczonym w wydaniu „Gazety Niedzielnej" z dnia 10 maja b.r. pragnę zrobić następujące uwagi:

Kraje europejskie w większości przyjęły za standard obraz składający się z 625 linii, a nie 819. W chwili obecnej wyjątkami są: W. Brytania (405) i Francja (819 i 441). Jakkolwiek Belgia zastrzegła sobie podwójny standard 625 i 819 linii. System 819 linii został również zatwierdzony przez Monaco i Tunizję. Dane statystyczne co do ilości stacji nadawczych oraz zarejestrowanych abonentów — wydają mi się trochę przedawnione. Ostatnią wzmiankę na ten temat spotkałem w amerykańskim piśmie „Electronics", (Vol. 26, No 2, Febr. 53.). Podaję trzy najważniejsze:

U.S.A. posiada 18.500.000 aparatów telewizyjnych — 129 czynnych oraz 144 planowanych stacji nadawczych.

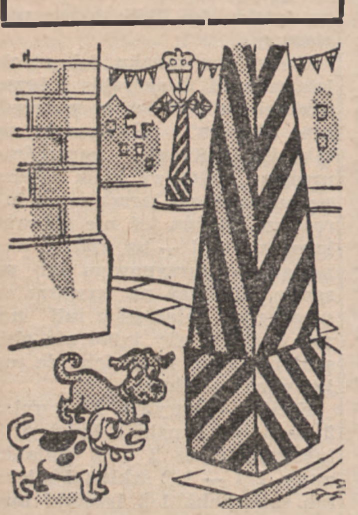
Anglia posiada 2.072.980 (1. 3. 53) zarejestrowanych aparatów — 5 czynnych stacji.

Rosja posiada 77.000 (oficjalnie zgłoszonych?) aparatów — 3 czynne stacje.

Należy także dodać, że Polska przyjęła 625/25/8 MG/S standard i eksperymentalny nadajnik już transmituje próbne programy.

Myślę, że zainteresowałaby także czytelników wiadomość, że i Watykan planuje budowę jednej stacji telewizyjnej.

Z poważaniem
Paweł Pełczyński
262, Rainsford Rd., Chelmsford, Essex.



W OKRESIE KORONACJI

Azorek do Budrysa: — Psia kość, obudowali tak moją ulubioną latarnię, że nie mogę się do niej dostać.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 22

POZIOMO: 1. Pewna ilość wojska w dawnej Polsce, 4. Kolor symbolizujący pokutę, 7. Mufka, 9. Pismo wychodzące w Krakowie przed wojną, 10. Wydzielina, 12, Owoc południowy, 14. Radiostacja w Pirenejach, 16. Inaczej spadek, 18. Rzemieślnik, 20. Liczba, 21. Uraza, 23. Stragan, 24. Miasto w Małopolsce Wschodniej, 25. Głosy wielu ptaków razem, 26. Drobina chleba.

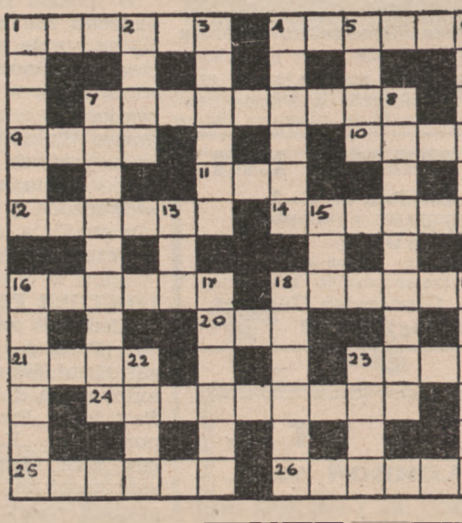
PIONOWO: 1. Materia bawełniana sprzedawana Murzynom, 2. Dom się tam będzie budował, 3. Część uprzęży końskiej, 4. Strona w języku wojskowym, 5. Zdrobniałe imię chłopczyka, 6. Rekwizyt urzędnika, 7. Miasto nad Wisłą, 8. Władczyni Egiptu, 13. Znaki umowne, 15. Marszałek Francji, 16. Roślina trująca rosnąca na moczarach, 17. Przypuszczenie, 18. Styl w architekturze, 19. Inaczej napad, 22. Na przykład Tabor (wspak), 23. Duchowieństwo.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 10 czerwca. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Arkadego Fiedlera „KANADA PACHNĄCA ŻYWICĄ".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: Fizyk, odwet, archidiakon, osa, ład, Zaleszczyki, smoła, Piotr. PIONOWO — Fara, Kali, orbi, tron, kleszcz, ekrazyt, dorsz, Zeus, saga, czop, Ikar.

Nagrodę w postaci książki Marty Rudzkiej „W DOMU NIEWOLI" otrzymuje na podstawie losowania p. Marian Süss, Brockholes, Crantshouse, Duns, Berwickshire.





NIE MOŻE POMÓC

— Ratunku! Niech pan mi poda rękę!

— Nie mogę, proszę pani. Jestem żonaty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikieluk, (13 b), München 54 Seehamer. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. C. Stojanowska, 83. East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2. Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg. 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C. Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.